Nr. 190. Lwów — Sroda dnia 19 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Benigny	Dometya	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 6	Długość dnia g. 13 m. 52
Jutro:	św. Stefana	Jemyłyana			Zachód „ „ 6 „ 58	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

Jak było z Ormianami pod koniec ich powstania, kiedy mocarstwa zaczęły ratować Turcyą, tak teraz jest z Kreteńczykami: na nich bij zabij! Zaczął Bismark oświadczeniem, iż go mniej obchodzi Kreta, niż przez kreta usypana kupka w jego ogrodzie. A kiedy jakiś Anglik, ubawiony, zapytał go listownie, czy to prawda, pustelnik odpisał: „Zwracam pańską uwagę na list św. Pawła do Tytusa (Rozdz. I, wiersz 12 i 13); Powiedział jeden z nich, własny ich prorok, że zawsze są kłamcami, złośliwemi zwierzętami i leniwemi próżniakami. Świadectwo to jest prawdziwe. Dla sprawy samej ukaraj ich surowo, aby byli stałymi w wierze".

Wzruszające to jest, że Bismark na starość zaczął czytać Pismo św., ale jeszcze nie umie go stosować. Tytus nie był Turkiem, a dzisiejsi Kreteńczycy nie są owymi z przed dziewiętnastu wieków. Za to Bismark myśli jak Turcy, na co dowodem broszura, która pod tytułem „Audiatur et altera pars" wyszła w Paryżu, mająca bronić sprawy tureckiej na Krecie, jak to widać z jej drugiego napisu: „*Les événements Crétois de 24 mai 1896 par la Députation des Musulmans de Crète*". Deputacya owa dowodzi, że na Krecie nie ma żadnego ucisku, ani religijnego, ani fiskalnego, ani narodowego. Turcy są skromni, spokojni, w pożyciu łatwi. Gubernatora chrześcijanina mianował sułtan nie wskutek jakiegoś przymusu dyplomacyi, lecz całkiem z własnej dobrej woli. Nominacya ta w początku przyjęta została przez ludność z entuzyazmem, niebawem jednak rozpoczęły się intrygi. Przyczyną wszystkiego jest to, iż Kreta roi się formalnie od zbrodniarzy, uchodzących przed pościgami sprawiedliwości. Żywioły te udało się zgromadzić Epitropii (rzekomy powstańczy rząd) pod swym sztandarem. Oblężenie Vamos, a iluzoryczne zwycięztwo, jakie tam odniosła Epitropia, rozzuchwaliło ją jeszcze bardziej. W barbarzyński sposób poczęto się pastwić nad ludnością muzułmańską. Pierwszy impet padł na wsie Sebrona, Romano, Molesto, Feires. Zdarzały się wypadki wytępienia całych rodzin, bez oszczędzania nawet kobiet, które wycinali powstańcy nieraz między niemi. Jeżeli zaś muzułmanom, ściganym na każdym kroku wzgardą, niechęcią, niegodnemi insynuacyami, przebierze się od czasu do czasu miara, jeśli we własnej obronie, być może, niekiedy zbyt zapalczywie za broń porwą — Europa, nie dochodząc słuszności, *unisono* woła: „Precz z tureckiem barbarzyństwem!"

Broszurą tą chcą muzułmanie zmienić powszechny prąd pojęć i nastrój świata cywilizowanego, ale to się im nie powiedzie. Choćby nawet w jakimś szczególe Turcy mieli racyę, nie mniej przeto sprawa ich przegrana i strata Krety jedynie odroczyć się może. Kto czem wojuje, od tego ginie. Nie dbali Turcy o sprawiedliwość, więc [illegible] się do słuszności, gdy już wybiła godzina odwetu. Żadna broszura nie zjedna im przychylności, a nawet pobłażliwości Europy. Dzieło gwałtu dopóty tylko było tolerowane, dopóki stała za niem siła. Czas skruszył potęgę Turcyi, runą resztki jej wielkości i nikt nie westchnie, bo jałowe były jej tradycye [illegible] — nigdy tępiciela.

Jest wołającą niekonsekwencyą w postępowaniu Porty. W pierwszej chwili, pod naciskiem mocarstw, zamianowała ona namiestnikiem chrześcijanina Jerzego Berowicza, a teraz, gdy mocarstwa zwróciły swoje usiłowania ku ostatecznej [illegible] Turcyi, wnet zepchnęła Berowicza na plan drugi, a jego pełnomocnikiem z nieograniczonemi atrybucyami wysłała muzułmanina Zihniego baszę, który podobno zupełnie się dostroił do równie nowego naczelnego wodza Ibrahima-baszy, który w r. 1889 już się pławił we krwi Kreteńczyków. Jakże tu się dziwić, że oni nie chcą złożyć oręża, — wolą śmierć, lub dobrowolne tułactwo. Piętnaście tysięcy z tak małej wyspy uciekło do Grecyi, — to wymowna cyfra!

Wiele teraz mówią w Rzymie o zamiarach zrekonstruowanego gabinetu Rudiniego, a specyalnie ministra wojny jenerała Pelloux, dotyczących reformy wojskowej. Przedewszystkiem ma to być rzeczą pewną, że Rudini chce wszystkie inne reformy zostawić na później, a najpierw załatwić reformę wojskową, gdyż dopiero wtedy sytuacya gabinetu będzie jasna. Treścią tej reformy, która niezawodnie wywoła namiętne spory w parlamencie, ma być to, że teraźniejszy rząd włoski chce na wzór niemieckiego septennatu zaprowadzić t. z. kwinkwennat, to znaczy, aby regularny budżet wojenny jedną ustawą uznany był na przeciąg lat pięciu. Inne szczegóły zamierzonej reformy mają być czysto technicznej natury i pod względem politycznym nie mają znaczenia.

Do uchwalenia kwinkwennatu dąży Rudini dlatego, iż zdaniem jego tylko w takim razie administracya wojska będzie trwałą, a reformę jego będzie można przeprowadzić konsekwentnie. Nadto sądzi on, że właśnie we Włoszech, gdzie tak często są konflikty między rządem a większością parlamentarną, siła obronna kraju nie powinna być wcale dotknięta prądami politycznymi, a powtarzające się ustawicznie w parlamencie dyskusye nad sprawami wojskowemi wywołują podobne dyskusye w kołach oficerskich, co z kolei prowadzą nawet do rozluźnienia karności wojskowej.

Jeżeli w istocie Rudini ma zamiar żądać od parlamentu uchwalenia kwinkwennatu, to jesienna sesya będzie burzliwa i łatwo może dojść albo do rozwiązania izby, albo do przesilenia gabinetowego.

Pałasz Rakoczego. — Cherchez la femme.

Piszą nam z Wiednia, 17 sierpnia:

Umizgi rosyjskie do Madziarów nie ograniczają się do dygnitarzy, wynurzających się przed petersburgskim korespondentem *N. Fr. Presse*. Świeżo także dwór rosyjski uczynił na tej drodze krok demonstracyjny. Car darował Węgrom pałasz Jerzego Rakoczego, przechowywany w zbiorach petersburgskich, obecnie znajdujący się w sali Rakoczego historycznego działu peszteńskiej Wystawy jubileuszowej. Rzecz oryginalna, że ten podarunek, według oświadczenia rosyjskiego ambasadora w Wiedniu hr. Kapnista, ma być znakiem „serdecznych stosunków pomiędzy Rosyą a monarchią austryacko-węgierską". Jeżeli po stronie ambasadora rosyjskiego nie zechcemy przypuścić zgoła grubego nietaktu, to wypada nam w oświadczeniu jego dopatrzeć się gorzkiej ironii. Oprócz nazwiska Kossutha żadne inne nie oznacza równie dobitnie antagonizmu węgierskiego do Austryi, jak nazwisko Rakoczy. [illegible] Franciszek Rakoczy (1676—1713). Jerzy w sojuszu z Moskwą i Szwedami napadł na Polskę. To ponieważ tłómaczy sympatyę Rosyi dla niego. Bądź co bądź nazwisko Rakoczych na Węgrzech jest sztandarem nie tych żywiołów narodowych, które uznają pożyteczność ścisłego związku z Austryą i wierności dla rodu cesarskiego, lecz tych, które dążą do oderwania Węgier od Austryi. Od dawna odegranie marsza Rakoczego uważane jako demonstracya antydynastyczna i antiaustryacka. Wobec tych faktów podarunek [illegible] miecza Jerzego Rakoczego [illegible] przeciwko [illegible], nie jest dowodem serdecznych stosunków.

W każdym razie ta ewolucya dyplomacyi rosyjskiej świadczy ponownie o systematycznem schlebianiu Madziarom, i to czynnikom szowinistycznym. Nasza prasa rosyjska w zgodzie z panslawistyczną w Austro-Węgrzech, oskarża ciągle o zdrożne sympatye dla Madziarów i brak współczucia dla „braci" słowackich, chorwackich, etc., którzy, obdarzeni wszelkiemi swobodami konstytucyjnemi, zaiste nie zasługują tyle na litość, co Polacy pod panowaniem rosyjskiem! Pokłócić nas z Madziarami, z Niemcami, z całym światem, a zupełnie nas zizolować i ubezwładnić, oto wyraźny cel agitacyi panslawistycznej. Natomiast Rosya nie tylko utrzymuje przyjaźne stosunki z Niemcami, ale także, zapominając o Słowakach etc., przymila się do „okrutnych" Madziarów! Jest to zjawisko zbyt pouczające, abyśmy nie mieli z niego wyprowadzić należytych wniosków.

Ministrowie Nacowicz i Petrow, którzy w gabinecie bułgarskim reprezentowali kierunek narodowy, a więc anti rosyjski, otrzymali dymisyę. Wprawdzie na tem nie skończyło się przesilenie. Zawsze być może, iż ostatecznie górę weźmie świadomość godności narodowej, a wtedy pp. Nacowicz i Petrow staną na czele gabinetu. Dziś jednak zdaje się, że ks. Ferdynand gotów czynić Rosyi dalsze ustępstwa. Jeżeli tak, to przedewszystkiem dopisała reguła: „Cherchez la femme". Od chwili ślubu z księżniczką Parmy nastał fatalny zwrot w mądrej przedtem, konsekwentnej i skutecznej polityce ks. Ferdynanda. Buduarowe wpływy i intrygi obaliły „nieokrzesanego", nie zrodzonego na dworska Stambułowa. Te same wpływy podkopywały stanowisko równie „nieokrzesanego" Petrowa. Stare russofilskie sympatye miniaturowych dworów burbońskich, szczególnie silne na „dworze" Parmy, dokonały reszty. Czytelnicy przypomną sobie jeszcze niegodną komedyę, jaką odegrano przy apostazyi Borysa. Wtedy różne dzienniki zapewniały, że księżna najenergiczniej opierała się apostazyi, że opuści na zawsze Bułgaryę, rozwiedzie się z księciem, etc. Wszystko to, jak trafnie przewidywaliśmy, było prostem szalbierstwem. Księżna nietylko nie opuściła męża, ale niezawodnie popycha go w kierunku russofilskim. P. Nacowicz to wszystko doskonale przewidział. Pragnął on, aby książę ożenił się z zacną szlachcianką, która będzie dobrą żoną i matką, nie mieszając się do spraw rządowych i ostrzegał przed szukaniem żony dla księcia na tronie, choćby tylko *in partibus*, jak parmeński! Teraz „dzikiej" Bułgaryi wszczepiają zwyczaje Wersalu, — owe dziwaczne zwyczaje dworskie, które wyszydza Pers Monteskiusza w sławnych listach, zauważając, że król (Ludwik XIV) ma kochankę 50-letnią, a ministra 20-letniego, że generała, który się cofnął o milę, wydalił ze służby, innego, który przed nieprzyjacielem uciekł 50 mil, obdarzył buławą marszałka! Rządy buduarowe — oto nowa russofilska epoka dziejów bułgarskich. Jan III i Marysieńka w karykaturze bułgarsko-koburgskiej!

Korespondencye.

Londyn 10 sierpnia.

(*T.*) Prasa niemiecka napada na Anglię z grubiaństwem i gwałtownością, prasa francuska z uszczypliwością w sprawie Krety. Wyrzucają Anglii, że się nie przyłącza do europejskiego koncertu, że idzie samopas. Opinia publiczna przyjmuje te napaści i te wyrzuty z pogardliwą obojętnością i postawa lorda Salisbury w tej sprawie znajduje poklask zarówno u jego własnego stronnictwa jak i u opozycyi. Nie poszła tu w las nauka otrzymana niedawno z okazyi Armenii. Interwencya dyplomatyczna gabinetu angielskiego została wówczas sparaliżowaną przez Rosyę i inne wielkie mocarstwa, a Ormianie oddani zostali na pastwę Turcyi. Obecnie rząd angielski wręcz odmówił interwencyi na korzyść Turcyi i oświadczył, że sympatye jego są po stronie powstańców usiłujących wyzwolić się z ucisku muzułmańskiego. Skoro Europa nie chciała podać ręki Ormianom, o wiele ohydniej prześladowanym niż to ma miejsce na Kandyi; skoro chce ona utrzymać *status quo* w Turcyi, niech dźwiga za nie moralną odpowiedzialność przed światem. Anglia nie chce do tego dzieła przykładać ręki. Dość długo stawała w obronie Turcyi. O niczem podobnem obecnie nie ma mowy i lord Salisbury wie, że nie utrzymałby się przez 24 godzin u steru rządu, gdyby się poważył wystąpić w obronie Turcyi przeciwko chrześcijańskiej ludności. Świat ościenny, który nie zdaje sobie sprawy, jak dalece rząd angielski jest zależnym i rachować się musi z opinią społeczeństwa w swym kraju, popełnił i tym razem grubą omyłkę. Uda się prawdopodobnie dyplomacyi europejskiej raz jeszcze buntom na Krecie kark skręcić i przeszkodzić przyłączeniu jej do Grecyi, ale Anglia spólniczką tego być nie myśli i lord Salisbury nie zawezwie floty brytańskiej do blokady Krety, gdyby ten pomysł wznowiono.

Sesya parlamentarna dobiegła końca. Etat skarbowy został zawotowany, tak samo jak wielka ilość drugorzędnych billów. Jeden z głównych — bill gruntowy dla Irlandyi — wywołał tu w ostatnich kilku dniach rodzaj popłochu i była mowa o dymisyi kilku ministrów, o przesileniu rządowem. Przyczyną tego była gwałtowna opozycya, jaką projekt rządowy napotkał w izbie lordów. Wielcy właściciele gruntowi irlandzcy, pod przewodnictwem margrabiego Londonderry i księcia Abercorn, uważając się za materyalnie pokrzywdzonych przez ten projekt, zwołali wszystkie siły reakcyjne, drzemiące zawsze w tej izbie i wystąpili przeciwko temu rządowi, za którego pokornych lenników uchodzili. Świat parlamentarny osłupiał na ten widok rokoszu ze strony lordów, a zdziwienie było tem łatwiejsze do wytłumaczenia, że sam projekt jest bardzo umiarkowany i jest kompromisem między interesami wielkiej własności a interesami czynszowników. Ale gdy lordowie zobaczyli, jakiego piwa nawarzyli, i że postawili rząd albo w konieczności wycofania billu, co byłoby dlań moralną klęską, albo podania się do dymisyi, przelękli się i w otwartym liście ogłosili, że w ich przekonaniu zmiany wprowadzone do projektu rządowego są podrzędnemi. Dali przez to do zrozumienia, że, gdy ich poprawki zostaną odrzucone przez izbę gmin, co jest niewątpliwe, to upierać się przy nich nie będą. Z wielkiej chmury nie będzie tedy nawet małego deszczu. Ale kwestya reformy izby lordów stanęła niespodziewanie przed trybunałem opinii narodowej i wątpić nie można, że jeden i drugi taki krok niebaczny ze strony tego ciała dziedzicznego dopełni miarki i sprowadzi na nie niepowrotną katastrofę.

Przejdzie tedy ów bill gruntowy irlandzki przez parlament, ale nikt się nie łudzi nadzieją, ażeby był czemś więcej, niż paliatywem w tej jątrzącej sprawie, gdzie od pokolenia do pokolenia czynszownik staje jako wróg przeciwko wielkiemu właścicielowi gruntowemu. Jedyny sposób wyjścia, jedyny ratunek na pauperyzm rolniczy, na zbrodnie, na boycottowanie, na cały chaos ekonomicznych stosunków, jest uwłaszczenie czynszowników, skup gruntów przez amortyzacyę. Na stałym lądzie oddawna sprawa ta załatwioną została w ten sposób i żaden umysł myślący nie waha się uznać dobrodziejstw, jakie społeczeństwom uwłaszczenie wieśniaków i utworzenie drobnej własności gruntowej przyniosło. W Anglii wielcy właściciele nie chcą takiej operacyi dopuścić w przeświadczeniu, że to ich stanowisko polityczne i społeczne podkopie. W Irlandyi do tego względu przyłącza się jeszcze inny, narodowy: angielscy landlordowie uważają się jako przedstawiciele rasy wyższej, jako zobowiązani do strzeżenia hegemonii angielskiej wśród nędznego irlandzkiego proletaryatu. Jako rezultat tego oporu i uporu nastąpiła ich zmiana materyalna. A wszakże ratunek mieli pod ręką, nie gdzieś daleko, ale we własnym kraju. Za rządów Gladstona w 1884 roku, zawotowany został Irlandyi fundusz 10,000.000 funt. szterl. na wykup gruntów i parcelacyę tam, gdzie wielcy właściciele chcieli sprzedać a czynszownicy kupić. Była to drobiazgowa próba i przewidywano klęskę całego przedsięwzięcia, gdyż nie przypuszczano nigdy, ażeby irlandzki Paddy, leniwy, biedny, nieakuratny w wypłatach, zalegający w płaceniu czynszów, był zdolny do regularnego wnoszenia rat amortyzujących do kasy gruntowej. Ale właśnie ów cud nastąpił. Komisya włościańska ogłosiła świeżo raport ze szczegółami o funkcyonowaniu tej operacyi skupu w ciągu lat 14. Otóż w tym przeciągu czasu nowonabywcy, włościanie, zapłacili już 2,000.000 funtów, czyli piątą część całego funduszu. Nietylko nie zalegają w płaceniu rat, ale je wyprzedzają. Stan ekonomiczny tych nowo powstałych drobnych gospodarstw jest kwitnący i cała sfera stosunków pomiędzy landlordami a kolonistami uległa radykalnej zmianie: tam, gdzie miewały miejsce zbrodnie przeciwko osobom i zamachy na własność, panuje dziś ład i harmonia

Raport komisyi uwłaszczenia wywarł potężne wrażenie. Posłuży on jako zachęta do przedsięwzięcia operacyi skupu na wielką skalę. Pacyfikacya Irlandyi będzie mogła być w ten sposób dokonaną. Oddawna był to przewidział Gladstone, gdy przedłożył Izbie gmin swój słynny bill o obowiązkowem uwłaszczeniu czynszowników w Irlandyi, bill — co jego upadek sprowadził. Uważany wtedy za rewolucyjny, za awanturniczy, pokazuje się obecnie, w świetle tego częściowego skupu, jako przedsięwzięcie praktyczne, wykonalne i pierwszorzędnej państwowej doniosłości.

Po nad wszystkiemi innemi kwestyami interesującemi publiczność tutejszą, góruje kwestya *cricket*'u, tej gry narodowej, której popularność nigdy nie była większą niż dziś. Przez zimowe miesiące idzie gra *foot ball*'u, przez letnie — *cricket*'u. Nie ma miasteczka, nie ma wsi, gdzieby nie było stowarzyszenia do tej gry; w Londynie jest ich kilkaset. Stowarzyszeni grają kilka razy na tydzień między sobą, następnie jeden klub z drugim. Gdy są należycie wyćwiczeni, rozpoczynają się gry pomiędzy jedną miejscowością a drugą, jednem hrabstwem a drugiem, a nakoniec pomiędzy Anglią a jaką z jej kolonii. W tym roku wielki rozgłos wywołały walki cricketowe pomiędzy Anglią a Australią. Nie podobna sobie z oddalenia wyobrazić zajęcia gorączkowego, depesz telegraficznych, kuryerów, roznoszących co moment wiadomości o stanie każdego obozu, dziesiątek tysięcy widzów opłacających wejścia do areny, w której się walka rozgrywa. Pomiędzy zapaśnikami coraz mniej jest amatorów grających dla przyjemności i dla honoru, a coraz więcej atletów uprawiających tę grę zawodowo i dobrze płatnych. Wielki skandal miał miejsce w tym tygodniu, gdy ci atleci, na których spoczywały najwyższe nadzieje, odmówili udziału w przeddzień ostatniej gonitwy, żądając zapłaty nie 10 fnt. szt., pobieranej dotąd, ale 20 funtów. Udzielono im jej i nikogo to nie dziwi. Co do nas, przyznajemy, że rozwiało się wiele naszych iluzyi: tam gdzieśmy przypuszczali zamiłowanie bezinteresowne, pokazała się chęć zysku, profesyonalny, zawodowy fach atletyzmu.

Ten słynny doktor Grace, najpierwszy z bohaterów cricketu, dla którego w roku zeszłym zebrała społeczność angielska dar narodowy 5000 funtów, jako hołd dla niezliczonych jego tryumfów, pobiera także za każdą grę, w której dowodzi, przyzwoitą sumę 30 funtów; cricket dał mu więcej dochodu aniżeli pacyenci! Największym faworytem tego roku, nową gwiazdą, co na tym horyzoncie zajaśniała, jest młody Indyanin, podobno książęcego rodu, który w krótkim czasie stał się reprezentantem

---

12)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

— Ojciec twój — rzekłem — przyznał mi się do niektórych długów. Obawiam się, aby nie wynosiły więcej niż sam przypuszczał.

On wzruszył ramionami.

— To byłby nowy powód do wdzięczności dla mojej macochy. Ale mniejsza o to, Spłacisz naprzód długi, potem zapewnisz los wdowie, a ja wezmę to co pozostanie.

Zaraz po jego wyjeździe zabrałem się do pracy i do jakiej pracy!... Znalazłem najokropniejszy nieład w interesach, dający się tylko wytłómaczyć śmiertelnem znużeniem hrabiego. Zewsząd zgłaszali się do mnie wierzyciele z pretensyami, na których odparcie nie posiadałem ani jednego kwitu ani dokumentu. Hrabina Florencya nie wglądała nigdy w wydatki, a służba paryska, rozpróżniaczona i chciwa, zdawała się być w zmowie z dostawcami. Zrobiłem inwentarz własności i przekonałem się z przerażeniem, iż cyfra długów przenosiła wartość osobistego majątku hrabiego.

Henryk posiadał jednakże duży majątek po matce. Chodziło więc o to, aby zrzekł się sukcesyi po ojcu, albo przyjął ją z dobrodziejstwem inwentarza. Musiałem zastrzedz się przeciw pierwszemu popędowi jego, zawsze rycerskiemu i nie dopuścić, aby powziął jakieś postanowienie, od którego później z trudnościąby odstąpił. Należało go więc sprowadzić do Varsange, aby mu jasno przedstawić stan rzeczy.

Choć młody byłem doświadczeniem, ale wiedziałem, jaki smutny los bywa udziałem tych nieszczęśliwych ludzi i jak łatwo stają się oni ofiarą wyzyskiwaczy. Jeżeli Henryk postąpi podług mojej rady, zostaniemy panami położenia i nie będziemy zmuszeni obawiać się wierzycieli. Jeżeli zaś [illegible] przyjmie na siebie obowiązek [illegible], fortuna jego [illegible] na skutkiem obniżenia ceny ziemi i konieczności zbycia jej w krótkim czasie. Najpierwszy zaś zamek może paść pastwą wierzycieli.

— Nawet szalony zrozumiałby to — wmawiałem w siebie. — To, na co prawo pozwala, jest zawsze godziwem. Postąpić inaczej byłoby prawdziwą donkiszoteryą.

W duchu jednakże nie czułem się spokojnym.

Przybył na moje wezwanie, wysłuchał mnie w milczeniu, nagle pobladł strasznie i zakrył twarz rękami.

— Boże mój! — szepnął — Boże!...

— Pojmujesz, mój drogi — rzekłem — że nigdy nie doradzałbym ci nieuczciwego czynu. Przyrzekam ci, że spłacimy długi twojego ojca co do szeląga. Zaspokoimy je z twoich dochodów, z mego zarobku; posprzedajemy grunta częściowo, gdy się trafi kupiec, a zatrzymamy zamek. Daj mi twoje pełnomocnictwo i nie myśl więcej o tem.

On nie przerywał mi, a milczenie jego niepokoiło mnie coraz bardziej.

— Henryku, czemu mi nie odpowiadasz? — spytałem.

Podniósł głowę i spostrzegłem, że oczy jego były pełne łez.

Jak ja go kochałem za tę słabość męskiej natury, której nie taił przedemną!

— Henryku!...

— Tak — odezwał się cicho bardzo — płaczę, bo ofiara jest strasznie... strasznie ciężka!

Próbowałem go przekonać, ale on przerwał mi:

— Podtrzymaj odwagę moją, przyjacielu. Wykaż mi, jak haniebnem byłoby dla syna wyprzeć się swego ojca. Powiedz, że powinienem przyjąć spadek, bo honor mi to nakazuje.

Honor to nakazuje! Okrzyk wojenny Varsangów... przyczyna wszystkich ich szaleństw! A nie, nie powiem mu tego! Najsilniejszy argument zachowałem na koniec.

— Właśnie, że w imię tego honoru żądam od ciebie zrzeczenia się spadku — rzekłem. — Wiedz bowiem, że jest jeden wierzyciel, któremu prawo nic nie przyzna a tym jest wdowa twojego ojca. Pracowała ona uczciwie na życie; czy sądzisz więc, że hrabia, żeniąc się z nią, nie wziął na siebie obowiązku zabezpieczenia jej od niedostatku? Gdyby była chciwą, byłaby przyjęła zapis ślubny, ale odmówiła go, polegając na znanej hojności waszego rodu. To jest także dług honorowy. Jeżeli sam siebie ogołocisz ze wszystkiego, cóż uczynisz dla niej?

Podczas kiedy mówiłem, twarz jego z bladej stawała się siną. Wzrok błędny zdawał się gonić w przestrzeni straszne jakieś widziadło.

— Cóż się z nią stanie, Henryku! — ciągnąłem dalej. — Jakkolwiek zawziętym jesteś przeciw niej, czyż możesz dopuścić, aby kobieta, której ojciec twój dał swoje nazwisko, żebrała od drzwi do drzwi? Bo nie widzę dla niej innej rady, jeżeli uprzesz się przyjąć spadek.

Ruchem ręki nakazał mi milczenie.

— Poproś pani de Varsagne, aby zechciała mnie przyjąć — rzekł krótko.

Pani de Varsagne... pierwszy to raz dawał jej to miano. Widocznie udało mi się go przekonać siłą mego rozumowania. Będę teraz mógł stanąć na silnym gruncie i walczyć w obronie jego praw.

Hrabina kazała odpowiedzieć, że czeka nas w swoich apartamentach.

— Pani — odezwał się Henryk — zdecydowany jestem przyjąć sukcesyę po moim ojcu. Po spłaceniu wszystkich długów, pozostanie mi tylko może moja pensya oficerska; zdaje mi się jednak, iż może ona wystarczyć na skromne utrzymanie dwóch osób. Czy zechcesz pani uczynić mi ten zaszczyt, aby zamieszkać pod moim dachem?

Jestem sobie prostym notaryuszem i zarabiam na chleb; ale słysząc te słowa i ogarniając myślą cały ogrom jego poświęcenia, wybiegłem szybko z pokoju, aby ukryć łzy, bo wstyd mi było zapłakać wobec nich.

15 go marca. Wszystko się to działo ośmnaście miesięcy temu, a od tej pory Henryk dźwiga z rezygnacyą kajdany, które sam sobie narzucił na ręce. Macocha towarzyszyła mu i z ruchliwością właściwą swemu charakterowi objęła zarząd ubogiego domu. Wróciła do niedostatku swoich młodych lat, do oszczędności groszowych, skromnych posiłków i do sukien mozolnie przerabianych własnemi rękami. Z wesołą filozofią znosi zmiany swego losu; oddaje dużo wizyt, ale chłodna powaga Henryka chroni ją od wszelkich nadużyć. Jest ona względnie szczęśliwą, bo posiada dar być nią w jakichkolwiekbądź warunkach życia. Henryk także nie skarży się nigdy. Przed sześciu miesiącami przyjechał sam jeden do Varsange, samotny przechadzał się po parku, samotny przesiedział długo w pokoju swojej matki i samotny modlił się na jej grobie.

— Przybyłem, aby pożegnać się ze wszystkiemi mojemi wspomnieniami — rzekł.

— Ależ Henryku — zawołałem — zamek należy zawsze do ciebie. Któż ci wzbroni przyjechać kiedy zechcesz?

— Nie należy on już do mnie, mój biedny Piotrze, ale do wierzycieli, którzy mogą go sprzedać jutro — odparł smutnie.

— O, Henryku, czyż nie może zajść coś niespodziewanego, co zmieni całą postać rzeczy? Gdybyś się naprzykład ożenił bogato...

Przerwał mi:

— Kocham stare gniazdo moje rodzinne ze wszystkich sił duszy, ale są dwie rzeczy, których nie sprzedałbym nigdy dla utrzymania się przy niem, to jest: ręki mojej i serca.

— Ale czyż na całym szerokim świecie nie ma kobiety młodej, pięknej i posażnej, którąbyś mógł pokochać i poślubić?

On zawahał się chwilkę, jakby walkę staczał z sobą, potem powtórzył zwolna:

— Którąbym mógł pokochać i poślubić?... Nie, Piotrze, takiej kobiety nie ma na świecie.

Opóźniałem jednak sprzedaż, póki mogłem, łudząc się nadzieją, że może traf jaki niespodziewany stawi na drodze jego taką kobietę. Ale, niestety! nadzieje moje były płonne...

Varsange będzie sprzedane za tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

narodowym Anglii w dziedzinie cricketu. Książęcy ród nie stoi na zawadzie, ażeby i on był płacony za swoje harce

Exkomunika ks. Stojałowskiego.

Na ks. Stojałowskiego rzucona została wielka klątwa kościelna. Taką hańbą nie okrył się żaden kapłan katolicki w Polsce od chwili przyjęcia przez nią wiary chrześcijańskiej. Tej smutnej sławy oszczędziły nam dotychczas losy, ażeby w łonie duchowieństwa polskiego znalazł się heretyk, występujący zuchwale a jawnie przeciw zasadom naszej wiary św. tak dalece, że najwyższa władza kościelna, wyczerpawszy wszystkie środki, za pomocą których możnaby przyprowadzić go do opamiętania się, widziała się zmuszoną wyłączyć tego zbłąkanego kapłana ze społeczności wiernych. Dopiero ks. Stojałowski wzbogacił dzieje nasze o tę smutną kartę. Zaślepienie jego nie miało zaiste granic, długo drwił sobie ze wszystkich kar kościelnych, czem większa kara go spotykała, tem namiętniej występował przeciw powadze władz kościelnych, nawet tak daleko posunął swoje zuchwalstwo, że obłożony interdyktem, odprawiał świętokradzkie msze ku ogólnemu zgorszeniu. Mając wrota kościołów przed sobą zamknięte, urządzał ołtarz w pierwszej lepszej chałupie chłopskiej, na stole, na kufrze — i tam przybrany w ornat, poważył się odprawiać ofiarę św., choć miał to wyraźnie zabronione. Ostatnią taką świętokradzką mszę odprawił w domu pewnego szewca w Kulikowie.

Nareszcie przebrała się miarka. Przed tygodniem otrzymał konsystorz tutejszy od kongregacyi św. urzędu inkwizycyi dekret, rzucający wielką klątwę na ks. Stojałowskiego. Ułożenie wyroku na piśmie poruczono ks. kanonikowi Zabłockiemu, znakomitemu znawcy prawa kanonicznego. Jak się dowiadujemy, wyrok ten orzeka wyraźnie, że każdy wierny katolik unikać ma wyklętego kapłana. Jeżeliby ks. Stojałowski pojawił się w jakim kościele, wówczas kapłan ma go wezwać do opuszczenia świątyni, a gdyby nie usłuchał wezwania, wówczas kapłan ma opuścić kościół. Rozumie się samo przez się, że nie wolno dotkniętemu ekskomuniką księdzu ani mszy św. odprawiać, ani żadnych Sakramentów udzielać, chyba konającemu — odpada on od wszelkich beneficyów, od godności kościelnych, od wszelkiej władzy i jurysdykcyi.

Dodać należy jeszcze, że klątwa rzucona na ks. Stojałowskiego jest klątwą wielką, w szerszem znaczeniu, t. z. *excommunicatio latae sententiae*. Papież Marcin V podzielił wyklętych na dwie kategorye, t. j. na takich, których towarzystwa unikać trzeba (vitandi) i takich, którzy mogą być w towarzystwie cierpiani (tolerati). Do tej drugiej kategoryi należą ci, o których w wyroku władzy kościelnej nic nie wspominano, że należy ich unikać, w dekrecie jednak, tyczącym się ks. Stojałowskiego, użyto wyraźnie słowa „*vitandus*" to znaczy, że każdy wierny katolik ma go unikać.

Po Wielkopolsce.

(Listy z drogi).

I.

(*D. K.*) Jadąc ze Lwowa do Poznania na Bytom i Kluczbork, zamiast wzdłuż Odry przez zniemczony Szląsk dolny i Wrocław, zyskujemy nietylko na czasie, ale podróż mamy przyjemniejszą, jedziemy bowiem przez ziemie rdzennie polskie; tę część Szląska, jaką przebywamy zamieszkuje bowiem lud polski, który w okolicy Kluczborka i Byczyny (po niemiecku Pitschen) jest wyznania ewangielickiego. Tutaj też na kresach Wielkopolski leżą powiaty ostrowski, odalanowski, pleszewski, gdzie germanizacya nie zrobiła znacznych postępów i okolice zachowały najwierniej ze wszystkich innych cechy dawnej Wielkopolski. Można tu i dziś jeszcze spotkać włościan polskich w malowniczych czamarach granatowych, w wysokich czapkach baranich czworograniastych, chłopów silnych i barczystych, którzy dostarczają największego kontyngensu dla ciężkiej jazdy pruskiej: pułków kirasyerskich i ułanów. Mamy tu równiny lesiste, zielone dąbrowy i błonia przecięte orzeczami Odry i Warty Baryczą, Orlą i Ołobokiem. W powiecie odalanowskim znajdują się rozległe dobra przygodzickie z rezydencyą książąt Radziwiłłów, Antoninem. Lasy słyną z najpiękniejszego zwierzostanu w Księstwie. Odbywają się tutaj sławne polowania na jelenie i dziki, na które niejednokrotnie zjeżdżali z dworem królowie pruscy Fryderyk Wilhelm IV i Wilhelm, bawiąc po dni kilka w gościnie u Radziwiłłów.

Większa własność ziemska znajduje się tutaj przeważnie w rękach polskich. Powiat odalanowski należy do najpewniejszych okręgów wyborczych; miasta jak Sulmierzyce, Krotoszyn, Pleszew, Ostrzeszów i stary Odalanów są przeważnie polskie, nieznaczny tylko procent znajduje się Niemców i żydów. Mieszczaństwo polskie od niepamiętnych czasów zajmuje się handlem, przemysłem i głównie rolnictwem. Chłopskich kolonii niemieckich nie ma wcale, ani też mieszczaństwa niemieckiego; żywioł germański reprezentują tylko urzędnicy sądowi, kolejowi, żandarmi, policyanci i wojsko. Ten sam charakter wyłącznie polski mają miasta położone bliżej Poznania, przez które jedziemy: Środa, Nowe Miasto, Jarocin, Śrem

W okolicy Odalanowa mamy kolonie mazurskie. Chłopi mazurscy zachowali dotychczas właściwą gwarę mazurską i „szeplenią" tak samo, jak Mazurzy galicyjscy z pod Tarnowa lub Rzeszowa, choć zewsząd otoczeni ludem wielkopolskim, którego język różni się od języka literackiego tylko *a* pochylonem. Mazurzy wielkopolscy są ewangelikami, w zborach ewangelickich odbywa się nabożeństwo po polsku i po niemiecku, pastorowie są przeważnie pochodzenia polskiego, ale Polaków z przekonania jest między nimi mało. Natomiast wśród ludu budzi się świadomość narodowa i wielu czyta katolickie poznańskie gazety. Do tego rozbudzenia ducha narodowego przyczynia się częstokroć służba wojskowa i pobyt na obczyźnie, w Westfalii lub Saksonii, dokąd lud roboczy ciągnie gromadnie na lato. Tam to wspólność mowy zbliża ewangelika Polaka do jego rodaka katolika.

Lud wielkopolski nazywa każdego niekatolika Mazura Niemcem. Przeciw temu Mazur ewangelicki protestuje, nazywając siebie „luteranem". Niemcem być nie chce. Teraz już wśród ludu wchodzi w użycie nazwa „Polak ewangelik", często jednakowoż można wśród ludu usłyszeć takie określenie Mazura-ewangelika: „Polak jest, ale Niemiec (lud mówi *Mimiec*)", co ma znaczyć, że jest Polakiem, ale ewangelikiem.

Miasteczka wielkopolskie bardzo się różnią swym wyglądem od naszych w Galicyi: czyste i wesołe, a co przedewszystkiem jadącego uderzy, to mała liczba izraelitów.

Zmiana w tym kierunku nastąpiła względnie w krótkim czasie. Czy to w skutek konkurencyi handlów polskich, czy też w skutek dążności izraelitów rozsiedlenia się równomiernie po całych Prusiech, dość, że procent ludności żydowskiej spadł znacznie. Na wsi, rzec można, żydów wcale nie ma, żydowskiego karczmarza nie znajdziemy w całej Wielkopolsce, karczmarzami są Polacy, którzy w swym zawodzie mają już pewne tradycye i tworzą typ interesującego karczmarza polskiego, polityka zapalonego i „krzykały" na wszystkich sejmikach i wiecach Prawie każdy karczmarz, którego tu nazywają „panem gościnnym" ma obok karczmy spory kawał gruntu, kilkadziesiąt morgów, przeważnie są to więc ludzie zasobni. W ogóle w Wielkopolsce nie ma włościan mało rolnych. Na Kujawach mają gospodarze po 100 i 200 morgów pola, przeciętnie po 50 (wielkopolski morg ma pół morga małopolskiego). Posiadających mniej niż 20 nie nazywają gospodarzami, lecz chałupnikami, na Szląsku zagrodnikami lub ogrodnikami. Obok właścicieli gruntów mieszkają po wsiach wyrobnicy, którzy za dzienną opłatą pracują u gospodarzy lub właścicieli większych. Przeciętna płaca wyrobnika wynosi podczas żniw 1 50 m. w zimie jedną markę. Jadąc do Saksonii lub Westfalii zarabiają tam nasi włościanie 3 do 5 marek, a ten wysoki zarobek skłania do wędrówek na obczyznę i synów gospodarzy i córki gospodarskie, wyrobników i ludzi „z pod pana" tak, że ubytek sił roboczych daje się obecnie uczuwać dotkliwie.

Największą stosunkowo liczbę ludności żydowskiej znajdujemy w kilku miastach wielkopolskich; są niemi Swarzędz pod Poznaniem, Szamotuły, Rogoźno i Obrzycko. Rzecz interesująca, że w miastach zupełnie prawie niemieckich, jak w Kempnie, Lesznie, Rawiczu, Wschowie znajdujemy żydów większy procent, aniżeli w miastach czysto polskich. Żydzi wielkopolscy nie mówią po polsku. Podczas walki kulturnej i w roku 1848 ich szowinizm niemiecki dał się nam dotkliwie we znaki, obecnie o szowinizmie Niemców-żydów wiele nie słychać i na ich pochwałę należy podnieść, że do związków Hakatystów nie należą.

Pod względem narodowościowym możnaby o miastach wielkopolskich tę regułę postawić: im większe miasto, tem wygląd jego bardziej niemiecki. Objaw ten ma przyczynę całkiem naturalną. W większych miastach znajdują się urzędy: sąd, starostwo (Landrathsamt), komisaryat policyjny (instytucya istniejąca tylko u nas w Wielkopolsce), urzędy podatkowe, kolejowe, celne, poczta, wojsko itd. Wszystko to począwszy od burmistrza a skończywszy na stróżu nocnym, musi być niemieckiem. Nawet po wsiach, gdzie się znajdują stacye kolejowe, rząd osadza każdą posadę Niemcem. Nim musi być naczelnik stacyi i jego zastępca, nim posługacz, ile możności sprowadzony z głębi Niemiec, nie umiejący nic po polsku. Tej taktyki nie trzyma się rząd na Szląsku pruskim, gdzie wszystkie stanowiska podrzędne zajmują Szlązacy, mówiący nawet w urzędach między sobą po polsku, którzy atoli przeważnie są Niemcami z przekonania.

Obok urzędników osiadają w większych miastach adwokaci Niemcy, lekarze, budowniczowie, za nimi sprowadzają się kupcy i restauratorzy. Polak z Galicyi, wszedłszy w mieście takiem do restauracyi niemieckiej, sądzi, że w mieście Polaków nie ma, tymczasem tak źle w rzeczywistości nie jest.

Do większych miast zaliczamy w Wielkopolsce: Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Inowrocław, Rawicz, dalej Leszno i Piłę. Bydgoszcz i Leszno nigdy nie były polskiemi i dopiero w najnowszym czasie żywioł polski się podnosi, dzięki wpływowi okolicy polskiej. O Lesznie n. p. powiadają Niemcy z przekąsem, że za czasów polskich nie było tak polskiem jak obecnie. Również na korzyść naszą zmieniają się stosunki w Bydgoszczy. Budowa kolei żelaznej, fabryk i różne przedsiębiorstwa finansowe zwabiły chłopów okolicznych do miasta, gdzie jako robotnicy korzystniejszy znaleźli zarobek. Następna generacya robotników wiejskich, do miast przybyłych, przekształca się w rzemieślników i kupców; tak też stało się i tutaj. Polacy poczęli otwierać warsztaty, handle, restauracye, które polska ludność okoliczna popierała, po kupcach i rzemieślnikach przybył lekarz, adwokat — jest więc i inteligencya polska. Tym sposobem tuż pod okiem p. Tiedemanna, prezesa rejencyi bydgoskiej, zażartego wroga Polaków i wielkiego mistrza zakonu Hakatystów, zatraca Bydgoszcz swój wyłącznie charakter niemiecki.

To samo mniejwięcej dzieje się z Lesznem, Rawiczem, Nakłem, Czarnkowem. Niemieckość importowana z nad Szprewy lub Renu utrzymać się na długo nie może i ulega parciu okolicznej ludności polskiej. Prawda, że egzystencye ekonomiczne Polaków kupców i przemysłowców po naszych miastach są słabe, że lada podmuch kryzy ekonomicznej setki ich zmiata z powierzchni, ale po nich idą inni, doświadczeniem tamtych mądrzejsi.

Kwestya: skąd Polacy biorą pieniądze na przedsiębiorstwa? Założenie warsztatu nie wymaga tak wielkiego nakładu; czeladnik szewski lub krawiecki, syn chłopa polskiego, fizycznie tęższy od czeladnika niemieckiego, przyzwyczajony do lichszej strawy i cięższej pracy, łatwiej coś zaoszczędzi aniżeli Niemiec. Nie daje się też zaprzeczyć większa zręczność i praktyczność u naszego ludu w niektórych gałęziach przemysłu. Polscy szewcy i krawcy posiadają reputacyę ustaloną, i nie dziw więc, że Niemców, przyzwyczajonych do większych na życie wydatków, biją.

Skądinąd natomiast płyną fundusze na zakładanie sklepów i handlów polskich. Jest faktem, że powstało u nas wiele przedsiębiorstw kupieckich z resztek fortun szlacheckich, zwłaszcza w Poznaniu; ważną rolę odgrywają także majątki naszych księży, które drogą spadku lub wsparcia dostają się krewnym. Ekonomicznie duchowieństwo wielkopolskie stoi nieźle, dochody z ich majątków nie idą na marne. Nie ma wprawdzie we wsi dziedzica Polaka, dworku polskiego, ale jest ksiądz Polak, probostwo z kilkuset morgami gruntu. Z dochodów swych płaci proboszcz na wychowanie krewnych w gimnazyach i dopomaga swoim do otwierania handlów.

W ostatnim czasie niezaprzeczone oddały przysługi polskiemu przemysłowi reifeisenowskie banki ludowe, rozsiane po całej Wielkopolsce.

Kto ma handel i przemysł, ten ma pieniądze, zrozumiała to dzisiaj Wielkopolska. Nie z cnoty, ale z potrzeby prawdę tę pojęto, bo usuwaniem Polaków od urzędów, rząd pruski pchnął nas na dobrą drogę Są to wprawdzie początki, nieuprawniające do nadziei wielkich, grzechem jednak byłoby lekceważyć to, co się dotychczas robiło. Wielkopolska przekonała nas, że Polacy posiadają zdolności kupieckie i nieudolność nasza w tym kierunku przestała być dla Wielkopolan artykułem wiary.

Wyprawa dr. Nansena

do bieguna północnego.

Cały świat uczony oddaje dziś hołd młodemu i śmiałemu podróżnikowi, który ze wszystkich badaczy bieguna północnego najdalej dotarł w światy nieznane i ważne poczynił odkrycia. Austro-węgierska ekspedycya z dr. Payerem na czele dotarła dnia 12 kwietnia 1874 do przylądka Fligely w kraju arcyksięcia Rudolfa; rozpoznano więc wówczas strefy polarne aż do 82-go stopnia 5-tej minuty północnej szerokości. W rok później podróżnicy angielscy Nares i Stefenson posunęli się jeszcze dalej, a mianowicie do 83° 20' na zachodniem wybrzeżu Grenlandyi. W roku 1884 angielski porucznik Lockwood odkrył pod 83° 24' północnej szerokości również na zachodniem wybrzeżu Grenlandyi wyspę, którą nazwano wyspą Lockwood'a. Nansen atoli odniósł większe jeszcze zdobycze, bo stanął z ekspedycyą swą u 86 stopnia 14 minuty północnej szerokości, to znaczy, że od bieguna północnego, który był celem wyprawy każdego z wspomnianych podróżników, dzieliły go tylko trzy stopnie 46 minut.

W latym b. r. podziw ogólny wywołała pogłoska, iż Nansen przybył na biegun północny, skąd szczęśliwie powraca do swej ojczyzny, do Norwegii. Niedługo potem mieliśmy w murach naszego miasta doświadczonego podróżnika, dra Juliusza Payera, który kilkakrotnie udawał się z wyprawą do bieguna, osiągał za każdym razem coraz pomyślniejsze rezultaty, lecz celu upragnionego, jak wielu innych nie dopiął. Dr. Payer w prelekcyi swej, wygłoszonej wówczas w sali ratuszowej, wykazał olbrzymie, doprawdy niepokonalne przeszkody w dobiciu do bieguna, mimo więc serdecznej życzliwości, jaką objawiał dla wyprawy i przedsięwzięcia młodego Norwega, nie wierzył w prawdziwość depesz o tym rzekomym sukcesie Nansena. Przedsięwzięcie jego nazwał dr. Payer bardzo śmiałem i takiem ono było rzeczywiście. Dr. Fryltof Nansen liczy obecnie zaledwie lat 27. Od lat młodzieńczych imię jego było już głośnem z okazyi dalekich wycieczek na nartach, jakie Nansen urządzał po Norwegii i Grenlandyi; wycieczki takie wymagają wielkiej fizycznej wytrzymałości, odwagi i wprawy. Zamiar badania bieguna północnego powstał w jego umyśle w sposób dość ciekawy. Oto w roku 1881 zatonął pod lodem koło wysp Nowosyberyjskich okręt „Jeanette", który z Ameryki płynął przez cieśninę Beryngа do bieguna. Po trzech latach, powięcej jak tysiącu dniach, na południowych kończynach Grenlandyi znaleziono przypadkowo część ubrania jednego z majtków, który znajdował się na pokładzie zatopionej „Jeanette". Suknia zatrzymała się na lodowej bryle. Powstał stąd domysł, iż bryła na którą ubranie z okrętu padło, w drodze do Grenlandyi musiała przebyć biegun północy, inaczej bowiem nie mogłaby się dostać w okolice Grenlandyi. Nansen począł nad tem rozmyślać i niebawem powiedział sobie: „Tą samą drogą, którą płynęła owa bryła, pojadę ja, a prąd morski ku biegunowi wyzyskam". Cóż w tem dziwnego! Wszakże Kolumb obrał sobie przed pięciu wiekami za drogowskaz owe bierwiona i kłody, które podczas swych poprzednich wycieczek na ocean atlantycki widywał, jak płynęły w nieznany podówczas świat; bierwiona te naprowadziły go też na odkrycie wiekopomne.

Nansen postanowił więc udać się w podróż, a gdyby statek jego utkwił gdzie pomiędzy lodowemi bryłami, nie myślał zaniechać przedsięwzięcia, lecz na sankach, które wziął ze sobą zamierzał na wzór Samojedów odbywać dalszą podróż. Do ciągnienia sanek przeznaczone były psy. Przeszkód nie obawiał się żadnych, i odpowiednio przygotował się na wszystko. Miał nadzieję, że gdy dotrze szczęśliwie do bieguna, z powrotem uda się na swój okręt, w którego wnętrzu przepędzi zimę. Zdaje się także, iż liczył na to, że w razie, gdy wszystko pójdzie po jego myśli, wyprzedzi Amerykanina, Jacksona, który w lipcu 1894 roku wybrał się z Anglii w podróż do bieguna.

Więc 24 czerwca 1893, na statku „Fram" odpłynął z Christianii. Miał szczególną pewność w rezultat przynajmniej częściowo pomyślny, bo opuszczając ostatnie wybrzeża europejskie, pisał do swego brata: „Prędzej jak za dwa lata nie powrócę z wyprawy, być może nawet, iż stanie się to dopiero za trzy lata, ale powrócę niewątpliwie!" Dnia 20 sierpnia 1893 miano jeszcze jakieś wiadomości o odważnym podróżniku, potem już wszelki o nim słuch zaginął. O dalszych jego losach wiadomo dopiero teraz, że dnia 11 marca 1895, dotarłszy do 81go stopnia półn. szer., musiał opuścić wraz z porucznikiem Johansenem swój statek „Fram", gdyż dalsze poruszanie się morzem było niemożliwe. Dokądkolwiek podróżnicy się zwrócili, znaleźli lód, w wielu miejscach bardzo zdradliwy. Jak z karty geograficznej wyczytać można, znajdowali się wtedy powyżej przylądka Wiedeń w kraju Franciszka Józefa, jednakże w stronie wschodniej. U ujścia rzeki Olenek (nad miastem Oleńsk w Rosyi azyatyckiej) chciał Nansen zaopatrzyć się w psy podróżne lecz droga w tym kierunku jest dotychczas nieznaną, to też trzeba było zamiar porzucić. Ponieważ jednak na „Framie" było 28 psów, 3 sanki i 2 kajaki, t. j. łodzie grenlandzkie, sporządzone ze skóry psów morskich, więc udali się podróżnicy jeszcze dalej na północ Morze na 84 stopniu miało 3800 metrów głębokości, z których pierwsze 190 metrów były zimne głębsze zaś warstwy miały pół stopnia ciepła, prawdopodobnie wskutek atlantyckiego prądu golfowego który sięga aż do mórz północnych i podmywa lody. Poświadcza to także znaczna ilość soli, w wodzie zawarta. Z tej miejscowości mógłby Nansen jak mniema, puścić się dalej na sankach, po olbrzymich lodowcach, lecz okazało się, że do takiej wycieczki miał psów za mało; gdyby nie to, Nansen utrzymuje, iż byłby dotarł do bieguna, tymczasem zaś z 86° 14' musiał powracać (tembardziej, iż na wysokości tej nie widziano już dalej żadnego lądu) i osiadł na zimę na północnem wybrzeżu ziemi Franciszka Józefa. Przy pomocy Johansena i kilku jeszcze towarzyszy zbudował tu dom z kamienia, który służył podróżnym za schronisko. Za pokarm jedyny mieli mięso niedźwiedzie lub słoninę z wieloryba. W tej zimowej kwaterze pewnego razu rozjuszony pies morski rzucił się na kajak, rozszarpał go i byłby niewątpliwie pożarł Nansena i jego paru kolegów będących w kajaku, gdyby go w porę nie ubito.

Nansen chciał się coś dowiedzieć o wyprawie Anglika Jacksona, ale nie było to tak łatwem. Tymczasem pewnego dnia podczas wycieczki w kajaku, napotkał na morzu jakiś statek. Jakież było jego zdziwienie, gdy mu powiedziano, że statek ten, to „Windward", wiozący żywność dla Jacksona, który wraz z ekspedycyą przebywał na Ziemi Franciszka Józefa, o czem Nansen nie wiedział. Wyruszywszy dnia 10 lipca 1894 roku z Anglii, udał się Jackson wprost w kierunku Ziemi Franciszka Józefa i przybył tu — jak jedni twierdzą, z wiosną bieżącego roku, według innych zaś doniesień — z początkiem zimy. Jackson posiadał jedną łódź aluminiową, jedną miedzianą i trzy drewniane, oraz ośmnaście sanek. Zdaje się, że spotkanie Jacksona nastąpiło dla Nansena bardzo w porę, bo nie posiadając swego „Frama", był on w kłopotliwem położeniu. Jackson ofiarował mu swój statek, na którym obaj wraz z załogą przybyli ubiegłego tygodnia do Vardö, położonego na północno-wschodnim cyplu Norwegii, nad zatoką Warangską. W Vardö powitał Nansena profesor Mohn i uznał jego odkrycia naukowe za wielce doniosłe. Wiele dotąd nieznanych wysp wniesiono, dzięki Nansenowi do map geograficznych. Jackson, w depeszy wysłanej do Harmswortа, jako organizatora jego wyprawy podaje, iż Nansen nie mógł zoryentować się na Ziemi Fr. Józefa z powodu pewnych niedokładności karty, otrzymanej od Payera, oraz z powodu, iż chronometr Nansena przestał funkcyonować. Jackson odkrywszy wiele nowych okolic, poprawił odpowiednio kartę kraju Franciszka Józefa.

„Fram" Nansena, gdy go podróżnik opuścił, popędził wśród lodów na Zachód; być może, iż pod opieką dzielnego kapitana, który na okręcie pozostał, zjawi się niebawem na Spitzbergu, spodziewają się go także w Vardö lub koło Bergen, na południowo-zachodniem wybrzeżu Skandynawii. Do łamania lodów okazał się „Fram" doskonałym. Wieści z pokładu jego w ostatniej chwili miał Nansen pomyślne.

Do notatki niniejszej o podróżniku, który zwraca obecnie na siebie uwagę całego świata, należy jeszcze jeden szczegółik. Oto skrzętny i wytrwały badacz lodowatych stref pozostawił w domu, w Chrystianii, synka i młodą a piękną żonę, poprzednio adorowaną ogólnie śpiewaczkę, która już niejedną gorzką łzę rozpaczy wylała w trwodze o życie małżonka. Dr. Nansen wyjechał wczoraj

---

1)

POKUSA

przez

Pawła Bonnetai.

Marsz tego rana był niezmiernie uciążliwy. Trzy nieskończenie długie, ciężkie godziny upłynęły od czasu, jak wyruszono z miejsca; słońce wysoko już stało na niebie.

Po raz czwarty kwatermistrz Rémillot spojrzał na zegarek. Brygadyer Vergy, podchwyciwszy w lot ten ruch zwierzchnika, zbliżył się do niego i rzekł:

— Możebyśmy się zatrzymali tutaj?...

Przejeżdżali właśnie koło kępy drzew, których gałęzie rzucały lekki cień na rozpalony piasek pustyni. Pan kwatermistrz wzruszył nareszcie ramionami, nie odrywając wzroku od wskazówek zegarka; muł jego tymczasem minął pas cienia i wkroczył znów na pustynię bezdrzewną, z każdą chwilą mocniejszym ziejącą żarem. Po chwili dopiero Rémillot schował zegarek do kieszeni i osadził muła na miejscu.

— Postój!... — zakomenderował tak silnym głosem, że w odległych zaroślach z gniazd zerwały się synogarlice.

— Postój!... — wedle zwyczaju powtórzył za nim ciszej Vergy.

— Postój!... — wrzasnął z ostatniego szeregu czarny Mahmud-Semba

Przez chwilę słychać było jeszcze zgrzyt łańcuchów i turkot najbardziej oddalonych furgonów; potem wszystko ucichło, tabor stanął. W mgnieniu oka woźnicy poodpinali mułom popręgi i rade spoczynkowi zwierzęta sapały głośno, wyciągając szyje, lizały sobie nogi, lub skubały spaloną trawę, podczas gdy czarni ich poganiacze zapalali fajeczki, pożyczając sobie wzajemnie tytuniu.

Vergy zsiadł z konia i rozciągnął się na ziemi, nasunąwszy na oczy daszek białego kasku i przerzuciwszy przez ramię trzęzle swego wierzchowca.

— Hola, mości brygadyerze! — rozległ się nagle głos Rémillota — zanotuj sobie, że postój przypada co pięćdziesiąt minut... Co pięćdziesiąt, a nie co czterdzieści siedm, lub czterdzieści ośm.

Ten, do którego zwróconą była ta przemowa, nie ruszył się nawet.

— Słuchaj, kiedy do ciebie mówię, — podjął znów Rémillot — racz łaskawie pamiętać o tem, coś mi winien, jako swemu zwierzchnikowi.

Vergy ani drgnął.

— Cóż u dyabła, głuchy jesteś, czy co?... Wstań mi zaraz i zachowuj się, jak przystoi żołnierzowi!

Mówiąc to, kwatermistrz nachylił się i pociągnął za rękaw swego podwładnego, który jednym susem zerwał się na nogi...

— Wara odemnie! — syknął przez zaciśnięte zęby, błyskając groźnie oczami.

— Nie zaczepiam cię bez potrzeby... Chcę tylko, żebyś się podniósł i spełnił to, co do ciebie należy. Idź zobacz, czy nie mamy pokaleczonych zwierząt... A za krnąbrność pójdziesz na dwa dni na odwach!... Ze mną żartów nie ma...

Popędliwy zwierzchnik, z ceglastym na twarzy rumieńcem, unosił się coraz większym gniewem, nie szczędząc wyrzutów i pogróżek. Przeciwnik jego, młodzieniaszek goławąsy o bladej, zmęczonej twarzy, nie mówił nic; stał nieruchomy, wyprężony, ze wzrokiem w ziemię wbitym, tylko drżenie jego warg bladych i mocno zacięte zęby zdradzały hamowaną wściekłość.

O trzy kroki od nich czarnoskóry brygadyer Mahmud-Semba gryzł leniwie swoją porcyę suchara. Stary pijak zdawał się głuchym na wszystko, co się wokoło niego działo, ale z przyśpieszonego mrugania jego powiek i szyderczej miny wnosić było można, jaką przyjemność sprawia mu upokorzenie kolegi. Vergy przeczuł jego obecność, obrócił głowę w jego stronę i dostrzegł jeden ze złośliwych uśmiechów, wykrzywiających jego twarz czarną po każdej dotkliwszej obeldze, wychodzącej z ust kwatermistrza. Odkrycie to było palącą trucizną, wylaną na rany biednego chłopca.

Oto w tej chwili, jak codzień zresztą, od pięciu już miesięcy ten człowiek niższy od niego pochodzeniem, lecz równy mu stopniem wojskowym, ten rzeźnik raczej niż żołnierz, który pomimo ran, w ogniu otrzymanych, pomimo orderu, jakim go obdarzono, nie mógł ze względu na pijaństwo dojść do stopnia oficerskiego, to zwierzę napawało się widokiem poniewierki, której ofiarą był on, człowiek biały, wykształcony, uprzywilejowany, on, który w przyszłości miał być zwierzchnikiem tego murzyna. Sama ta myśl zrodziła w nim szaloną ochotę rzucenia się tu, zaraz, niezwłocznie na swego prześladowcę... Mimowoli sięgnął do szabli, lecz drżąca jego ręka natrafiła na łańcuszek, zakończony wizerunkiem św. Jerzego. Pod wpływem tego dotknięcia, myśli młodzieńca zmieniły kierunek. Szybkim ruchem wyjął zegarek i zauważył zimno, ironicznie:

— Zdaje się, że postój każdogodzinny ma trwać minut dziesięć?...

Rémillot zbladł. Jego jasnoniebieskie oczy pociemniały. Z kolei i on spojrzał na zegarek i, dosiadając muła, zakończył:

— Za zuchwalstwo, kochanku, odsiedzisz dwa dni w kozie!

Tabor, z dowódzcą na czele, ruszył z miejsca.

Vergy jechał w ostatnim szeregu, obok pogwizdującego czarnego swego kolegi. Nie czuł wzmagającego się upału, siedząc na siodle zgarbiony, z opuszczonemi bezwładnie rękami. Błądził wzrokiem po otaczającej go pustyni, przerżniętej utorowaną przez poprzednie tabory drogą, która jednostajnym, białym szlakiem ciągnęła się bez końca na tej bezgranicznej równinie. Po chwili, chcąc odpędzić natrętne myśli, zaczynał rachować kopce termitów, rozrzucone po przestrzeni, niby słupy przydrożne. „Dwadzieścia siedm, dwadzieścia ośm... trzydzieści dwa... trzydzieści dziewięć"... Nieprzerwanym szeregiem ciągnęły się pagórki z zeschłego błota ulepione, do kurhanów raczej mogilnych, niż do gniazd owadów podobne. Zniecierpliwiony nareszcie nieustającem gwizdaniem Mahmuda, Vergy wybuchnął, nie mogąc dłużej panować nad nurtującem go rozdrażnieniem nerwowem:

— Czy zamilkniesz raz przecie, bezbożny poganinie?

Czarny przestał gwizdać i wybuchnął śmiechem:

— Gniewasz się ty, dokuczył ci kwatermistrz? On tak hałasuje, bo jest zły na ciebie... wiesz, za co?.. Pamiętasz, kiedy jego koń padł, tyś mu nie chciał dać swego; musiał wsiąść na muła...

Vergy obruszył się, nie dosłuchawszy końca.

Nie dał swego konia kwatermistrzowi, bo i przedtem już, bo zawsze, od początku, od pięciu miesięcy, człowiek ten zatruwał mu życie! Pobudzony dźwiękiem słów własnych, Vergy mówił z rosnącym zapałem, dając ujście nagromadzonej w nim oddawa goryczy, wypowiadając to wszystko, co czuł, że w danej chwili wypowiedzieć musi, choćby go miały słuchać tylko kamienie bezduszne. Dosadnemi barwami malował obraz prześladowań, nędz i upokorzeń, jakie były jego udziałem dawniej jeszcze w koszarach i obecnie, a których wyłącznym i jedynym sprawcą był zawsze ten sam nienawistny kwatermistrz. Nie, tak dłużej trwać nie może! On się pomści, on musi się pomścić!

— Strzeż się, Vergy!..

I murzyn, nie przestając śmiać się, jął mu przypominać sąd wojenny, prawo ludzi białych, które trzyma zawsze stronę zwierzchników: „Za przybyciem na miejsce, kwatermistrz zda raport, a wtedy"... Mahmud-Semba zrobił ręką ruch, naśladujący hańbiące oderwanie galonów żołnierskich. Vergy mu przerwał:

— Ja go zabiję! — ryknął.

Czarny uląkł się płomienia, który sam niebacznie rozdmuchał. Mruknął coś w rodzinnej swej mowie, poczem dla zabezpieczenia się od wszelkich złych następstw, jakieby z tej rozmowy dla niego samego wyniknąć mogły, dotknął ręką od niechcenia zawieszonych na piersi amuletów i z miną obojętną wrócił do przerwanego gwizdania.

II.

Tabor był we śnie pogrążony. Dwóch szyldwachów strzegło mułów i wozów z żywnością, ustawionych w długie szeregi. Ludzie, posiliwszy się, pokładli się nieruchomo pod cieniem improwizowanych namiotów, uległszy ciężkiemu obezwładnieniu, panującemu dokoła. W przesyconej blaskami południowego słońca, upalnej atmosferze, cała równina jeszcze pustsza i cichsza się wydawała, niż zazwyczaj, żaden powiew, żaden ruch najlżejszy nie mącił jej martwoty; nawet sępy w skalnych rozpadlinach, czyhające na odejście ludzi, żeby się nasycić okruchami ich posiłku, nie dawały znaku życia. Tylko koniki polne z większą jeszcze, niż zwykle, zawziętością, wyśpiewywały swą wieczną piosenkę.

W pośrodku obozowiska, w czworokątnym szałasie, skleconym naprędce z trzciny bambusowej i wiązek słomy, Rémillot i Vergy kończyli śniadanie. Wyczerpani kłótnią i upałem, siedzieli w głębokiem milczeniu. Wszedł czarny kucharz po rozkazy na wieczór i posprzątał zarazem nietknięte prawie półmiski i puste butelki; następnie posługacz przyniósł im kawę i szkaradnemi swemi małpiemi rękami położył kilka kawałków cukru na drewnianej pokrywce i odszedł, pozostawiając ich znowu sam na sam w ciszy podzwrotnikowego południa, brzmiącej dla nich jeszcze odgłosami ich ostatniej sprzeczki.

Brygadyer bawił się nożem, którego koniec zaczynał go drażnić. Ach! przebić tę pierś obrosłą, obnażoną bezwstydnie, którą widział tuż przed sobą, po drugiej stronie składanego obozowego stolika, a w którą wpatrywał się uparcie, unikając widoku nienawistnej twarzy i tych, tak dobrze znanych sobie oczu. Jedno spojrzenie na tę twarz, na te oczy, mogło go teraz doprowadzić do gwałtownego wybuchu, nad którym nie potrafiłby zapanować wobec świeżej obelgi

Podczas śniadania Rémillot, szukający zawsze sposobności dokuczenia mu, widząc, że Vergy nic nie je, powiedział: „Ludzie zwykle idą do wojska, kiedy nie mają co jeść w domu, niepotrzebnie więc udajesz wybrednego!"... O, gałgan!... bydle podłe!...

(Dokończenie nastąpi).

(w poniedziałek) z Vardö do Christianii, gdzie zdrów i cały powita za kilka dni swoją rodzinę. Gdyby nie liczne, nieprzewidziane wypadki, plan Nansena przyszedłby z pewnością do skutku, gdyż do bieguna miał jeszcze tylko około 46 mil.

Jakkolwiek więc na razie nie można go poczytać za odkrywcę bieguna północnego, to w każdym razie imię jego będzie na zawsze sławnem, jako tego, który około badań stref polarnych położył z sługi nieposolite.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Z okazyi urodzin Cesarza odbył się wczoraj wieczorem korowód z pochodniami i capstrzyk wojskowy. Ulewny deszcz, który padał właśnie w tej porze, spowodował, że do orszaku nie przyłączyły się takie tłumy, jak to zazwyczaj bywa. Dziś o świcie odegrano po ulicach miasta pobudkę, a przed południem na polach janowskich odbyła się polowa Msza św. i wielka rewia. W kościołach lwowskich odprawiono nabożeństwa na intencyę sędziwego, ukochanego naszego Monarchy.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Książe namiestnik powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa. — Dziś z okazyi urodzin cesarskich odbędzie się u Namiestnika obiad na sześćdziesiąt pięć nakryć. — Nadzwyczajny prof. na czeskim uniwersytecie w Pradze dr. Andrzej Obrzud mianowany został zwyczajnym profesorem katanlogicznej anatomii; nadzwyczajny profesor na uniwersytecie lwowskim dr. Wł. Niemiłowicz otrzymał nominacyę na zwyczajnego profesora chemii medycznej; nadzwyczajny profesor na uniwersytecie w Marburgu dr Wacław Sobierański mianowany został zwyczajnym profesorem farmakologii i farmakognozyi — wszyscy na uniwersytecie we Lwowie. — Powrót kolonistek z Morszyna nastąpi 22 b m Kolonistki przyjadą na dworzec główny o godzinie 2 min. 27 — Z Krakowa donoszą: W niedzielę odbyły się u nas na Wiśle regaty wojskowe 9 batalionu pionierów i wypadły wspaniale. Pierwszy to raz mieli Krakowianie sposobność podziwiać zręczność, siłę i wytrwałość wojskowej załogi znakomicie wyćwiczonej w służbie wodnej. Biegów było ośm. Zwycięzcy, wśród których wielu było Polaków, otrzymali piękne nagrody z rąk komendanta jenerała Albori'ego. — Kilka dni temu odbywały się na torze krównickim pod Przemyślem wyścigi konne 11 pułku ułanów, przy których porucznik D'Almeida Correa ze Joana upadł tak nieszczęśliwie z koniem, iż życiu jeźdźca grozi poważne niebezpieczeństwo. — W uzupełnieniu wczorajszej notatki o tragicznym wypadku, który pozbawił życia syna p. Alfreda Młyslowskiego, otrzymujemy następujące szczegóły. Przybywszy z Wiednia na wakacye oddawał się 16letni Mieczysław namiętnie polowaniu. Przed kilku dniami postrzelił on zająca, a chcąc go dobić kolbą dubeltówki, tak nieszczęśliwie chwycił za lufę, że drugi nabój wpakował samemu sobie.

Nowa kolej. Roboty około trasy kolei Kołomyja-Delatyn i Kołomyja-Horodenka, postępują w raźnem tępie. Nowa trasa różni się na linii Kołomyja-Delatyn znacznie od dotychczasowych, ma bowiem pójść z Kołomyi przez lasy w Kniaźdworze i Szeparowcach. Nad potokiem dzielącym górę dobrotowską od wyżyny delatyńskiej wybudowany zostanie olbrzymi wiadukt.

Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów zajmuje się projektem zastąpienia używanych dotąd wózków i karyolek pocztowych — tramwayem elektrycznym. Tramwaj musiałby mieć stacye przy wszystkich filiach pocztowych i tor wjazdowy na podwórze gmachu poczty głównej. Myśl to szczęśliwa, gdyż rozwożenie listów będzie przyspieszone, a koszt z pewnością mniejszy, niż dotąd zas.

Chemicznym ołówkiem wolno podpisywać wszelkie recepisy i przekazy pocztowe. Tak postanawia najświeższe rozporządzenie ministeryum sprawiedliwości. Papier należy poprzednio zwilżyć w tem miejscu, gdzie podpis się kładzie. Natomiast rozporządzenie to nie dozwala podpisywania recepisów i przekazów zwykłym ołówkiem grafitowym.

Ułaskawienie. Najwyższy trybunał, na podstawie cesarskiego ułaskawienia, zniósł wyrok stanisławowskiego sądu przysięgłych, skazujący Dymitra Bihuna i Tymka Manycza za zamordowanie Nykoły Ławryka na śmierć przez powieszenie, i skazał obu na dożywotne więzienie.

Wycieczka do Hrebenowa. Korzystając z dwu dni świątecznych, pośpieszyłem w urocze Karpaty do Hrebenowa, dokąd otrzymałem zaproszenie na festyn kolonii wakacyjnej chłopców. Przyszedłszy na boisko, zastałem już wielu gości, a dziatwa w mundurkach uwijała się, strojąc w zieleń zaimprowizowaną estradę. Na odgłos trąbki uszykowała się dziatwa, wyruszyła na estradę i przy towarzyszeniu harmonium odśpiewała „wieniec melodyi narodowych“. Następnie z prawdziwem przejęciem odegrali „maluczcy“ amatorowie trzeci akt z „Kościuszki pod Racławicami“. Przyznać należy, że opowiadanie starego Jana było bardzo pięknie oddane i zjednało sobie długotrwałe a zupełnie zasłużone oklaski licznie zgromadzonej publiczności. W antrakcie uraczył publiczność znany we Lwowie ze swych monologów autor p. Krug z właściwą sobie werwą wypowiedzianym monologiem „Pierwszy raz“. Wolne ćwiczenia (ze złotu w Krakowie), wzlot balonem, koło szczęścia i wymarsz do Argentyny, złożyły się na dalsze punkta programu. Na zakończenie spalono ognie sztuczne i przy pochodniach i lampionach odśpiewano pieśni patryotyczne. Jaką sympatyą cieszy się kolonia, świadczy to, że goście zjechali się nietylko ze wsi, ale i z okolicy, a nawet ze Skolego, Stryja i... Lwowa. — Dochód (około 50 zł.) przeznaczono na sprawienie szarfy do prześlicznego standaru.

Dziatwa wygląda czerstwo i zdrowo; to też nie dziwnego, że twarze jej są wesołe, a piosenki nie milkną. *K. M.*

Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 15 odbyło się tu w kościele OO. Jezuitów uroczyste poświęcenie sztandaru nowo utworzonego stowarzyszenia katolickich rzemieślników „Przyjaźń“. Prawie cała miejscowa inteligencya wzięła w uroczystości tej udział, będąc proszoną na chrzestnych rodziców. Po wbiciu gwoździ przez rodziców chrzestnych do ślicznego sztandaru z czerwonej adamaszkowej materyi, mającego na jednej stronie wizerunek naszego białego orła z napisem u spodu: „z Bogiem i narodem“, na drugiej, wiarę, nadzieję i miłość, symbolicznie przedstawione, — wygłosił ks. Czencz T. J. wzniosłe i patryotyczne kazanie, poczem nastąpiła msza.

Z Kochawiny nam piszą: Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, to dzień dla naszego przysiółka niezwykle uroczysty, z powodu odbywającego się tu stale rok rocznie odpustu. Z dalekich stron zebrały się tu na dzień 15 sierpnia niezliczone tłumy wiernych, by przed cudownym obrazem ukorzyć się i otuchy i siły do walki życio się zaczerpnąć. Zjazd sobotni był i tym razem bardzo liczny. Różnicy stanu tu nie spostrzegłeś, magnat czy zarobnik, uczony czy prostaczek z jednaką pokorą spieszyli do nowo wzniesionego kościoła, z jednaką pobożnością klękali u stóp trybunału pokuty, przyjmowali komunię św. i pochylali czoła, gdy kapłani udzielali błogosławieństwa Najśw Sakramentu. Zacne duchowieństwo tutejszej parafii, wsparte dzielną pomocą księży okolicznych, pracowało niezmordowanie od wczesnego rana, by każdemu pociechy religijnej udzielić, poświęcić krzyżyk, koronkę lub szkaplerz, rzucić z ambony potężne słowo pociechy religijnej, posilić zwątpiałych, umocnić wierzących. Potrzeba istotnie słów ognistych, tchnących prawdziwą wiarą i przekonaniem, by one wypełniły całe serce kilkutysięcznego tłumu, zadanie więc było olbrzymie, a jednak duchowieństwo nasze sprostało mu w zupełności. Widać było na twarzach pielgrzymów tę cichą radość i spokój wewnętrzny, jakich tylko dzieła Chrystusowe dostarczyć są w stanie. Do godziny 3-ciej po południu jeszcze pracowali spowiednicy, do czwartej jeszcze przystępowano do Stołu Pańskiego. Gdy się widzi takie gorące pragnienie pociechy religijnej, lepszym wydać się musi świat Boży i lepszymi ludzie.

Kościół kochawiński, choć nie wykończony jeszcze, przedstawia się bardzo mile. W dzień odpustu pomieścił w sobie przeszło tysiąc osób, a reszta, około czterech tysięcy, zalegała obszerne obejście kościoła. Ściany kościoła jeszcze nagie, ambona nie przybrana, ołtarze nie wszystkie jeszcze urządzone, ale roboty w miarę zasobów pieniężnych szybko postępują. Organy posiada kościół ten bardzo okazałe, jest również olbrzymi miedziany świecznik, ołtarz główny bogato nastrojony. U góry ponad ołtarzem i po obu jego stronach widnieją zawieszone liczne wota. Kobiety na klęczkach okrążają ołtarz dokoła, niosą na rękach niemowlęta i proszą Matki Bożej o opiekę nad niemi.

Dnia 8 września odbędzie się tu koronacya Najśw Panny jako w 250 rocznicę objawienia się Matki Boskiej w Kochawinie. Nabożeństwo trwać będzie trzy dni, a celebrować je będą kolejno wszyscy trzej arcybiskupi lwowscy. Uroczystość ta ściągnie — jak się spodziewać należy — jeszcze liczniejsze niż zwykle zastępy pobożnych z powodu swej wielkiej doniosłości dla cudownego miejsca. Należałoby pomyśleć o zasileniu wyczerpanych już funduszów, ażeby upiększenie kościoła umożliwić. *W. S.*

Z Rawskiego nam piszą. Onegdaj czytaliśmy w łamach *Przeglądu* pięknie skreśloną korespondencyę z powiatu Rawskiego. Jako mieszkańcowi powiatu niech i mnie wolno będzie dodać tu słów kilka. Nie przeczę, że północno-wschodnia część powiatu dąży widocznie drogą rozwoju.. bo ma dwa gościńce i dwie koleje i ziemię najurodzajniejszą — ale proszę niech ktoś ciekawy zwiedzi południowo-zachodnią połowę... ale balonem — końmi i wózkiem broń Boże niech się nikt nie waży! A przecież i w tej połowie powiatu są dwa miasteczka z jakim takim ruchem handlowym, który właśnie z braku komunikacyi rozwinąć się nie może. Lecz prawda — Niemirów za lat dziesięć może będzie miał murowankę, ale za to Magierów widocznie w żadnej sprawie szczęścia nie ma: Chciał mieć wojsko — dostał je Krechów, chciał mieć kolej — dostał ją Dobrosin, chciałby sąd dostać — ale widocznie próżne to zabiegi — obecnie jedynem marzeniem jest droga murowana do Rawy lub Dobrosina. Bo proszę sobie wyobrazić jazdę do stacyi kolejowej, 9 klm. odległej, po piasku jaki na Saharze tylko się znajduje — to też dziś woli kupiec 6 mil do Lwowa jechać furmanką i złą drogą, jak koleją. Zaś droga z Magierowa do Rawy 15 klm. długa jest prawdopodobnie w Galicyi całej najgorsza. Na Podolu jak błoto to zbiera strach, aby się nie utopić, my w naszych jamach i błotach już jako tako pływać się nauczyliśmy, (nie umiejący pływać niech nie jadą do Rawy), lecz pozostajemy prócz tego w ustawicznej obawie by karku nie skręcić, a kiedy po olbrzymich trudach jesteśmy prawie pod Rawą, zagradza nam drogę góra tak stroma i uciążliwa, jakby to było pośród Karpat. W lecie gdy tną bąki, lub w zimie gdy ślizgawica proszę spróbować przeprawy przez naszą Wołkowicę! A jakie biedne tu wsie nasze naokoło! Chłopek za cały rok Boży raz tylko na Wielkanoc może sobie pozwolić na upieczenie chleba, barszcz i kartofle to jedyna strawa jego, a niechno przyjdzie rok na kartofle nieurodzajny! Tyfus głodowy i febra to goście codzienni do których takeśmy przywykli, że się na chorych już i uwagi nie zwraca. Słyszałem, że powiat jarosławski chininę zakupuje i ludziom rozdaje bezpłatnie, u nas chłopek w chininę tylko u księży lub u oficyalistów prywatnych zaopatrzyć się może, bo i inteligencyi innej tu nie mamy. Apelujemy więc do Swietnej Rawskiej Rady powiatowej o drogę murowaną z Magierowa do Rawy lub do Dobrosina i o chininę dla ludu.

Zjazd Sokołów w Poznaniu rozpoczął się 15 b. m. i trwał 3 dni. Pomimo przeszkód stawianych przez policyę przebieg zjazdu tego był wspaniały. W zjeździe uczestniczyło przeszło tysiąc sokołów. Z tych 400 stanęło na boisku do ćwiczeń, które powiodły się wybornie. Z Galicyi przybyło, jako przedstawiciele oficyalni, pięciu sokołów, a kilkunastu prywatnie, między nimi znany naczelnik Sokoła lwowskiego p. Antoni Durski. Nastrój panujący na zebraniach i na wieczornicy był bardzo serdeczny.

Żegluga napowietrzna. Nowy przyrząd do żeglugi napowietrznej wynalazł Polak mieszkaniec Krakowa. Brak funduszów stanowił główną przeszkodę do urzeczywistnienia tego wynalazku, przeszkody jednak zostały szczęśliwie usunięte, a próby odbędą się już w przyszłym miesiącu na błoniach Krakowskich.

Zamach samobójczy. Mieczysław Caliga, żołnierz artyleryi, zbiegł przed kilku dniami z koszar swego pułku, garnizonującego we Lwowie i ukrywał się w domu swym przy ul. Łyczakowskiej l. 124. Niepokojony przez poszukujący go patrol wojskowy, ubiegłej nocy usiłował obwiesić się w ogrodzie swej realności. W porę zauważono ten rozpaczliwy krok dezertera i przy pomocy pogotowia straży ratunkowej odstawiono go do szpitala powszechnego, gdzie przywrócono mu przytomność. Powodem ucieczki z koszar była podobno obawa przed forsownemi ćwiczeniami jesiennemi.

Serbska etnograficzna wystawa odbędzie się w Belgradzie w r. 1900. Udział w niej wezmą: Serbia, Czarnogóra, Dalmacya, Chorwacya, Sławonia, Banat, Bośnia, Hercogowina, Stara Serbia i Macedonia. Widać, że przykład Czechów stał się zachętą i dla południowych Słowian.

Zagadkowy dramat. W rzeczce, która płynie przez Magneville niedaleko Nancy, znaleziono dwa trupy, młodej kobiety i mężczyzny. Oboje byli ubrani w piękne, świąteczne suknie. Myśleli już wszyscy, że to zwyczajne samobójstwo, kiedy naraz po dłuższych szukaniach znalazły się na dnie rzeki dwa bicykle...

O wpływie pożywienia mięsnego i roślinnego na obyczajowy i umysłowy rozwój narodów kilka ciekawych szczegółów zakomunikował francuski uczony Verrier na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa etnograficznego w Paryżu. Verrier jest zwolennikiem pożywienia mięsnego, które uważa za niezbędne do prawidłowej działalności organów ludzkich, oraz do normalnego rozwoju tkanek nerwowych i zdolności psychicznych. Zdaniem uczonego francuskiego, gdyby mieszkańcy Indyi — zamiast żywić się wyłącznie pokarmami roślinnymi — jadali mięso, nie doszliby nigdy do gnuśności, w jakiej się znajdują. Tę samą teoryę można zastosować wogóle do narodów wschodnich, żywiących się przeważnie produktami państwa roślinnego i pozostających pod względem rozwoju umysłowego znacznie w tyle po za narodami zachodnimi. Verrier tej przyczynie przypisuje podrzędne stanowisko, jakie od lat wielu zajmują Irlandczycy, żywiący się przeważnie kartoflami. Na potwierdzenie swych dowodzeń Verrier przytacza, że ocknięcie się Japończyków z długoletniego zastoju przypadło na czas rozszerzenia się handlu mięsem na archipelagu wschodnio-azyatyckim. Z drugiej jednak strony Verrier utrzymuje, że pożywienie wyłącznie mięsne wpływa również szkodliwie na organizm ludzki.

Z Buczacza donoszą: Niewyśledzeni dotąd sprawcy okradli miejscową propinacyę, wyłamawszy nocną porą zamki. Z kasy propinacyjnej zabrali złodzieje paręset guldenów nie skąpiąc sobie także przy sposobności i okowity.

Wysokość Wisły pod Krakowem z dniem każdym się podnosi; gdy deszcze nadal trwać będą obawiać się należy wylewu.

Strejk w Szczakowej. Dla załagodzenia strejku trwającego ciągle jeszcze w Szczakowej wyjechał tam starszy inspektor przemysłowy pan Nawratil.

Niebywałe! Z Sanoka donoszą, że cały personal sądowy w Birczy — od naczelnika aż do woźnych — podał się o przeniesienie.

Silna burza nawiedziła dnia 11 bm. Komarno. Wieczorem wszczął się ostry wicher, który zrywał dachy, wydobywał z głębi ziemi drzewa i poroznosił złożone na polu zboże. Ulewny deszcz poprzedzony był krótkim gradem, bez większych strat jednak obeszło się na szczęście.

Zmarli. W Jodłowniku, (powiat limanowski) Konstanty z Chyrzowa Romer, właściciel dóbr, w 79 r. życia. — We Lwowie Wiktorya Szybowska, właścicielka realności. — W Kurytybie, w Brazylii, ks. Adolf Śnigurski.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R, w poł. + 13 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Fraszka.

Są fortuny, co szumiąc jak wezbrana rzeka,
„Głupiec!“ do uczciwego wołają człowieka.

M. Rodoć.

Z teatru. Od dziś przedstawienia rozpoczynają się o godzinie 7-mej. Dziś we wtorek (wznowienie) „Doktor Klaus“, komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a; z udziałem pań Cichockiej, Kwiecińskiej, Czaplińskiej, Rybickiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana, Kliszewskiego i Kwiatkiewicza w głównych rolach. W roli Gustawa wystąpi po raz pierwszy p. Władysław Korczak, artysta teatru łódzkiego. We środę po raz drugi na ogólne żądanie „Kapelusz słomkowy“, komedya w 5 aktach Labicha i Delacour. We czwartek „Jadzia wdową“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego z panną Czaplińską i p. Zelazowskim w głównych rolach. Drugi występ Władysława Korcza. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Ottelo“, tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Zelazowskim w tytułowej roli, a panią Kwiecińską w roli Dezdemony. W poniedziałek „Gasparone“, operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i sztuka.

* **Obcy pisarze o nas.** W różnych językach wyszło kilka powieści, których bohaterami są Polacy. I tak, w Lipsku ukazała się edycya książki Vernon Lee, p. t. „The legend of Madame Krasińska“. Utwór ten przed pięciu laty drukowany był w *The fortnightly Review.* Piękna postać heroiny nie zyskała na oprawie angielskiej. „Prince Zaleski“ przez Shiel'a jest również dziwadłem literackiem. Książka składa się z trzech opowiadań, w których książę jest mędrcem, a raczej szlachetnym szpiegiem. Geniusz jego wyższy, niż Lecoqua. Mieszka w stolicy, ale żyje jak pustelnik, bo mu ludzkość obrzydła. Wyszukuje przestępców, aby od posądzenia bronić niewinnych, odnajduje ukryte pieniądze, aby je oddać pokrzywdzonym. Najzabawniejszą jest w trzeciej nowelce wycieczka przeciw medycynie, która broni życia schorzałych istot, skazanych prędzej czy później na śmierć; p. Zaleski jest zwolennikiem skały Tarpejskiej!

Przykre wrażenie robi publikacya Karola Torresani: „Un quart d'heure de grâce“. Autor, wyższy wojskowy austryacki, nie mając pojęcia o naszem społeczeństwie, odmalował je lichą francuzczyzną. Akcya dzieje się na Podolu; Brzeżany i Tarnopol widocznie były posterunkiem, z którego zbierano wzorki. Kto zna te miejscowości, znajdzie, że trafny jest ich opis. Obraz wiejskiego proletaryatu przesadzony. Karnawał, niby zdjęty z natury, nie licuje z osnową dość tragiczną powieści, a pomysły socyologiczne wcale nie odpowiadają natchnieniu naszego ludu. Całość niesympatyczna. — O wiele przykrzejszą jest powieść Postumusa „In deutscher Hand“. Rzecz dzieje się we wsi Krzchewo(?), naturalnie w Poznańskiem; dla kraju znajdujemy słowa tylko pogardliwe, o społeczeństwie potwarcze wymysły. Opis niechlujstwa stanowi tu żywioł humorystyczny, a cóż mówić o naszych wadach ogólnych! Rezultatem jest, że Niemcom zawdzięczamy wszystko, gdyż oni wnieśli tu... oświatę i naukę.

* **Nowa opera Mascagniego.** Mascagni wykańcza obecnie nową operę pt. „Iris“, która jeszcze w zimowym sezonie ma zostać wystawioną w teatrze „de la Scala“ w Medjolanie.

Głosy publiczności.

Na restauracyę klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu ofiarowali: Ks. arcybiskup Seweryn Morawski zł. 50, ks. Aleksander Zawadzki katecheta w Sokalu 10, Julia Wnęk z Sokala 10, Henryka Baczyńska 2, Pelagia Kozyrna z Toporowa 1, Marceli Gettlich z Jasła 2, dr. Karol Jirzyczek Maciejowski z Sambora 5, Marya Walter z Przemyślan 2, dzieci Korsowskie 1, dr. Bronisław Łoziński ze Lwowa 2, S. A. W. ze Starego Sącza 2 W. Kapliński z Machnówek 5, Michalewskie 2, Antoni Grabski ze Zbaraża 5, Zarzycki ze Szlachciniec 1, Pociej z Drohowyża 3, Kapała z Krakowa 5, Marya Budziłowicz 1, Arendarczuk 3.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składam jak najserdeczniejsze dzięki staropolskiem „Bóg zapłać!“
O. Ferdynand Moralski, gwardyan.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień pierwszy 9 sierpnia. „Omnium dla koni dwuletnich,“ nagroda 6000 koron zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 1000 metrów. Zapisano koni 18, biegało 9. Br. G. Springera klacz kaszt. „Scarcity“ po Galaor od Fidelity 1, hr. D. Wenckheima kl. gn. „Panzerechse“ 2. Totalizator 40 : 5.

Dzień drugi 11 sierpnia. „Handicap letni,“ nagroda 10.000 koron, meta 1600 metr. Zapisano koni 44, biegało 9. Br. Z. Uechtritza ogier gniady 3letni „Pardon“ po Pamake od Pity the blind (46 5) 1, hr. E. Batthyany'ego og. kaszt. 5letni „Almos“ (53 kg.) 2. Totalizator 63 : 5.

„Nagroda rządowa“ 4000 koron zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi, meta 2400 metr. Zapisano koni 11, biegały 4. Br. N. Rothschilda og. gn. 5l. „Barinkay“ po Zsupan od Watterproof 1, p. R. Lebaudy'ego og. kaszt. 5l. „Toreador“ 2. Totalizator 18 : 5.

Dzień trzeci 13 sierpnia. „Nagroda Budy“ 6000 koron zwycięzcy, 600 drugiemu koniowi, meta 1600 metr. Zapisano koni 14, biegało 5. P. R. Wahrmanna og. gniady 3letni „Voltigeur“ po Galaor“ od Voltige 1, ks. F. Auersperga og. gn. 3l. „Parbleu“ †, hr. D. Wenckheima klacz kaszt. 3l. „Ethelswitha“ †. Totalizator 11 : 5.

Część ekonomiczna.

§ **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Z wyjątkiem bardzo poważnych szkód, zrządzonych burzami gradowemi i wskutek oberwania się chmur w niektórych miejscowościach, o czem już *Przegląd* w kronice donosił, żniwa odbyły się wogóle przy pomyślnej pogodzie.

Zebrano i zwieziono oziminy, zebrano również jęczmień, zbiór owsa jeszcze nieukończony, hreczki zaledwie się rozpoczyna.

O ile z dotychczasowych omłotów sądzić można, mórg wyda pszenicy 9 do 11 centn. mtr., żyta 7 do 9, owsa 8. Jęczmień nie młócony, mórg dał 5 do 6 kóp. Innych jarych zbóż żniwo nieukończone. Kartofle i buraki pastewne każą się spodziewać dobrego plonu. Otawa zapowiada się bardzo średnio. Około 19 bm. rozpocznie się siejba oziminy.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 17 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 5275 wołów, z tego 490 galicyjskich. Płacono za galicyjskie od od 27 do 34.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 sierpnia. Służbę honorową przy carze podczas pobytu jego w Wiedniu pełnić będą: jenerał broni ks. Rudolf Lobkowicz, pułkownik Pflügl, komendant 2go pułku piechoty, noszącego imię Aleksandra Igo, pułkownik Kirisch, komendant pułku noszącego imię Aleksandra IIgo i adjutant przyboczny major ks. Dietrichstein. Przy carowej zaś pełnić będą służbę honorową szambelani ks. Mikołaj Palffy i hr. Karol Trautmansdorf.

Poczdam 18 sierpnia. Cesarstwo z dziećmi przybyli tu wczoraj.

Cetynia 18 sierpnia. Uroczysty obchód dwóchsetnej rocznicy istnienia dynastyi Petrowiczów-Niegorzów, który miał się odbyć we wrześniu, odłożono do przyszłego roku, a to dlatego, że nie pokończono jeszcze przygotowań na przyjęcie gości i że książę Mikołaj chce, aby przyjęcie króla serbskiego, który przybyć ma na tę uroczystość, wypadło wspanialej.

Peszt 18 sierpnia. Prasa węgierska wyraża carowi gorące podziękowanie za darowanie szabli ks. Rakoczego węgierskiemu muzeum narodowemu, i w piśmie wystosowanem przez rosyjskiego ambasadora hr. Kapnista do hr. Gołuchowskiego upatruje dowód, że polityka rosyjska jest szczerze pokojowa, co okazuje się także stąd, że ostatnimi czasy w kwestyach wschodnich zgadzała się ona zupełnie z konserwatywną polityką Austro-Węgier.

Wiedeń 18 sierpnia. Wszystkie dzienniki poświęcają gorące artykuły dzisiejszej uroczystości urodzin Cesarza.

Fremdenblatt pisze, że wszystkie narody Austryi czczą ukochanego Monarchę jako wzór gorliwego, pełnego zaparcia się spełniania obowiązków, jako założyciela nowej Austryi i potężnego orędownika wszelkiej produktywnej pracy. Pod berłem Franciszka Józefa zajęły Austro-Węgry zaszczytne stanowisko wśród mocarstw europejskich, a wszyscy monarchowie żywią prawdziwą cześć dla tego władzcy, który od lat prawie 50 ozdabia tron Habsburgów, zaś narody Europy widzą w nim zawsze orędownika pokoju.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. J. Skarbek Borowski z Drohomyśla. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Z. Łastawiecki z Lipnika. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. Ks. M. Kozak z Jarosławia. A. Farkas de Felsö eor i F. Weiss z Jarosławia. W. Schmidt ze Skolego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Dr. Markiewicz z Rosyi. J. Szczuke z Warszawy. M. Lekczyński z Rumenowa. H. Mitraszewska z Warszawy. S. Jaksch ze Szląska. Dr. Iskrzycki z Sanoka.

Lwów dnia 18 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70. 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 18 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 362·00, węgierskie kredyty 388·00, anglobank 155.00, bankverein 264·25, unionbank 287·00, länderbank 249·50, staatsbahny 359·00, lombardy 101 62, elbethale 274·50, akcye tytoniowe 159.00, rima 239.50, alpiny 79 70, renta majowa 101 55, węg. renta koronna 99·50, losy tureckie 49·75, marki 58 63, ruble 126·75.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			† 8.55	6.55		
Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometh i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometh każd. poniedz. Radow.	—				10.35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.15	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			11.12
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		10.45
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codziennie	—			9.45	3.00	8.35	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, określnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

19)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Ona wpada w zachwyt na widok liljowej klematydy większej objętością od innych.

— Co za dziwo, księże proboszczu! — woła biegnąc ku niemu.

— E! co tam kwiat!... odpowiada staruszek z uśmiechem. Ileż to innych dziwów oczęta twoje, dziecko, oglądają codziennie!

— Jakich dziwów, ojcze?

— A tychże, które wyrastają na każdym kroku w kącie szczęścia... w zaczarowanej dziedzinie złudzeń...

— Złudzeń!... O! bardzo proszę!... Słyszysz Andrzeju, co ksiądz proboszcz mówi?...

Jaka ona urocza w tej szczerej, dziecęcej, naiwnej radości, której oddźwięki rzuca gwiazdom na niebie i wszystkim echom letniego wieczoru!

Ogródek pełen jest białych kwitnących gwoździków; róże w pełnym rozkwicie pną się na drewnianych podpórkach i pełzają po zieleni trawnika; stada srebrnopiórych, lśniących gołębi wzbijają się w powietrze ponad omszony dach plebanii. Jak poważni mędrcy unoszą się oni ponad ziemskie poziomy i z wysokości niedostępnych szczytów, zdają się pobłażliwie spoglądać na nicość ludzkich marzeń i złudnych nadziei.

Proboszcz gościnnie zaprasza nas do wejścia, a stara gospodyni w zruszoną, poczciwą twarzą, przygląda się rozradowanym kochankom.

Wszystko dokoła tchnie spokojem, który przenika mnie do głębi. Chciałabym do nieskończoności przedłużyć tę błogą chwilę.

Wracamy do dworu w poważniejszym nastroju. Lila idzie naprzód wsparta na ramieniu swego narzeczonego. Oboje rozmawiają po cichu o przyszłości.

— Jaka pani wydaje się szczęśliwa! — mówi do mnie p. August.

— Tak; jestem nią — odpowiadam. Rzeczywistość przeszła moje marzenia.

— On całą duszą przywiązanym jest do niej. Mówiłem to pani.

— Tak; i dlatego też właśnie, że widzę zobopólną ich miłość i zaufanie, czuję się tak bardzo szczęśliwą.

Dochodzimy do domu o szarym zmroku, który zapada na ten jasny, słoneczny dzień szczęścia po wieczne czasy pamiętny dla mnie. Po udaniu się na spoczynek zachodzę cicho do pokoju Lili uśpionej słodko wśród śnieżnej pościeli, w przyćmionem świetle blado niebieskiej matowej lampy, i zapatrzona w skarb mój jedyny, kornie i gorąco dziękuję Bogu, że modlitwy moje zostały wysłuchane.

Zadanie moje spełniłam na ziemi, ale chciałabym pożyć jeszcze trochę, aby nacieszyć się widokiem jej szczęścia.

Nazajutrz rano zjawił się p. Andrzej i oznajmił nam, że w celu uregulowania swoich interesów wyjeżdża do Paryża. Mąż mój miał mu towarzyszyć.

— Jakto, już musimy się rozstawać! — protestuje zadąsana Lila.

— Bardzo długie rozstanie! — śmieje się ojciec. Wracamy pojutrze.

— Prawda, że 48 godzin minie prędko — przyznaje moja pieszczotka — ale zawsze i to nieprzyjemne.

— Zaraz po przyjeździe wyszlę ci depeszę z Paryża, ukochana moja — mówi pan Andrzej.

— Wyborna myśl! woła Lila klaskając w ręce. Długą... długą depeszę; nieprawdaż?

Zaprzężony powóz długo musiał czekać przed gankiem zanim ramiona ich splecione w gorącym pożegnalnym uścisku, rozplotły się nareszcie.

Stangret uśmiechał się na koźle; w oknach pałacu ukazywały się zaciekawione twarze służby, a Józefka mówiła do mnie, wzruszając ramionami:

— Do czego to podobne tak się cackać... Jeszcze się spóźnią na pociąg.

Henryk śmiejąc się popchnął zakochanego młodzieńca do powozu, a Lila pobiegła na strych, aby jaknajdłużej patrzeć na oddalający się pojazd i chustką powiać w powietrzu na pożegnanie.

Cały dzień kręciła się niespokojnie nie mogąc znaleść sobie miejsca i nie przestając powtarzać Józefce, że na świecie całym nie było szczęśliwszej istoty od Lili d'Onelle.

— Cieszę się z tego, moja ty złocista królewno, odpowiadała staruszka, — a głównie ze względu na twoją mamę, bo nigdy na świecie nie kochałam nikogo tyle co ją i ciebie.

— Rozumiem — cicho odpowiedziała Lili. Moje szczęście ją pociesza.

— Ja ci przecie nie mówię żeby potrzebowała pociechy.

— I dobrze robisz, że mi o tem nie mówisz — odparła bardzo poważnie.

Pod wieczór, koło siódmej, znajdowałam się w ogrodzie, który po jednej stronie tarasami spuszczał się w dół po spadzistości góry. Część muru, okalającego najwyższą platformę, zawaliła się była dnia poprzedniego. Wyłom był tak niebezpieczny, że cały zasłonięty był firanką splątanej, dzikiej winorośli.

Przechadzając się u stóp tarasu o jakie pięć metrów wzniesionego powyżej, słuchałam pięknego głosu mojej córki, którego pełne, dźwięczne tony rozbrzmiewały w ludowej jakiejś piosence nawpół rzewnej a nawpół wesołej.

Fortepian i śpiew umilkły nagle w połowie przerwanego akordu, a ucieszony głos Lili zawołał zdala:

— Oto jest, mateczko!... Jest depesza! Pan August sam ją przyniósł. Posłuchaj!... przeczytam ci ją...

Potrząsając ponad głową trzymaną w ręku błękitną kopertę, jednym krokiem rzuciła się nieopatrznie naprzód.

— Uważaj na wyłom!.. — krzyknął pan August.

— Na miłość Boga!... ostrożnie!... — zawołałam przerażona. — Ale już było za późno... Nie mogła powstrzymać rozpędu; nogi jej zaplątały się w łodygi winogradu i całym ciężarem padła z wysokości o kilka kroków odemnie, u stóp rozwalonego muru.

Jakby w śnie strasznym widziałam, że ją niesiono skrawioną i nieprzytomną aż do mego pokoju, gdzie ją złożono na mojem łóżku. Wśród zgiełku i głośnego szlochania służby słyszałam, że ktoś wydawał rozkazy, aby natychmiast jechano po doktorów.

— Ale tymczasem, nim przyjadą, coś przecie trzeba robić, mój drogi panie? — pytał drżący jakiś, stary, rozpłakany głos.

— Obawiam się... że nic — odpowiedział pan August, którego twarz śmiertelnie pobladła, zamajaczyła przed memi osłupiałemi oczami.

Doktorzy zjeżdżają się zewsząd i długo naradzają się po cichu, pochyleni nad łożem mojej córki. Czynię daremnie nadludzkie wysiłki, aby wyjść z tego strasznego stanu odrętwienia, który paraliżuje wszystkie moje władze. Odzyskuję przytomność dopiero po chwili, gdy pan August podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę i łkając oznajmia mi, że moja córka jest straconą.

Ona jednocześnie ze mną budzi się z długiego omdlenia, rozgląda się z przerażeniem dokoła siebie, widzi krew... łzy... i cichym, wylękłym, drżącym szeptem pyta:

— Czy ja umieram?... Czuję się tak bardzo... bardzo słabą...

Nikt nie ma odwagi jej odpowiedzieć. Siwowłosy pleban staje w progu, a ona jak dziecko wyciąga do niego ręce, patrzy w jego załzawione oczy, chcąc w nich wyczytać wyrok swój, i płacząc mówi z cichem rozżaleniem:

— Ojcze!... więc to istotnie była kraina złudzeń?!...

Gdy po odbytej spowiedzi przywołała mnie do siebie, spokój jej chwilowy znikł pod wybuchem wznowionej rozpaczy.

— Matko! — woła łamiąc ręce — jam taka szczęśliwa! Moje życie jest tak rozkoszne, tak błogie!... Ja nie chcę umierać!... Ja chcę żyć!... Biedny ojciec!... Biedny Andrzej!... Ja chcę ich widzieć!... Może ta rana nie jest śmiertelna?... Może doczekam jeszcze do ich przybycia?... O! matko!.. matko ratuj!...

I tuli się w ramiona moje, które konwulsyjnie cisną ją do piersi, a bezsilne są wobec śmierci, która już zawisła nad jej łożem.

— Myśmy się tak kochali, matko!... — szepcze marząca, a promień nadziemskiego zachwytu rozjaśnia na chwilę mroki gromadzące się nad jej czołem, i gromnice blasków zapala w głębi jej zgorączkowanych źrenic; — Andrzej nie pocieszy się nigdy... nigdy... On mnie tak kocha!... Ty nie wiesz... Mówił mi to wczoraj... O!... wczoraj... jak to było rozkosznie..

Potem znów zdjęta żalem na widok mej rozpaczy, usiłowała zapomnieć o sobie, aby myśleć tylko o mnie, a za chwilę na nowo ogarniała ją żałość nad sobą i błagała mnie, abym jej powiedziała, że to nieprawda, iż ona musi umierać i porzucać to życie usłane różami.

Nakoniec wyczerpana do ostatka, uspokoiła się nieco. Mówiła o sobie cicho, z dziwną jakąś rezygnacyą, w której przebijał rozdzierający, niczem niewysłowiony żal za szczęściem, z którem musiała się rozstawać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Bodak